

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Kwartalnie Rb. 1.75. Półrocznie Rb. 3.50. Rocznie Rb. 7.—
W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:
Kwartalnie rb. 2.— Półrocznie rb. 4.— Rocznie rb. 8.—
ZAGRANICĄ: kwartalnie rb. 3; półrocznie 6; rocznie 12.
Miesięcznie w Warszawie, Król. i Cesarstwie kop. 87.
GENA OGŁOSZEŃ:
Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1 str. okł. kop. 50
Na innych stronach okładki. 30
Na stronach po za okładką. 18
Zaślubiny i zaręczyny—Nekrologi—Doniesienia po. 50
Nadesłane. 75

Adres redakcyi i administracyi:
Warszawa, Aleja Jerozolimska Nr 49.
Telefon Nr 3075.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Rok I.

WARSZAWA, dnia 16 czerwca, 1906 r.

Nr 24.

D^{ta} Henryk Głuszkowski
b. asystent D-ra Leszczyńskiego
przyjmuje od 10 do 7 wieczorem
Warszawa ul. Widok 19. Telefon 2424

Najlepsza
pasta do obuwia
"BON-TON"
S. GLINSKI, Nowy-Świat 41. 465

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
Zofii Jasińskiej
Warszawa, Włodzimierska Nr. 19.
Poleca: Nauczycieli, nauczycielki,
bony. Sprowadza cudzoziemki.

URSUS
najlepsza woda stołowa.

H. F. FLATT
poleca najlepsze: Cukierki angielskie, Karmelki, Marmolade owocowa, Soki owocowe naturalne, Cukier lodowaty, Skórki pomarańczowe, Cykate, Czekolade, Wyroby galanteryjne i t. p.

Fabryka Powo-
zów i Bryczek
J. JAMIOŁKOWSKIEGO
29. Jerozolimska 29.

Karol Bagieński
Inżynier-Budowniczy (499)
Warszawa, Warecka 9, telefon 55-67.
Roboty architektoniczno - budowlane
konstrukcje żelazne. Kanalizacja i
wodociągi. Drenowanie pól. Gospodar-
stwa rybne. Projekty rach. i kosztorysy.

WAGONY do PRZEPROWADZEK
Pierwszy Zakład Przewozowy WARSZAWIE
Opakowanie MEBLI.
A. WRÓBLEWSKI i S^{KA}
do SKŁADY przechowania Mebli
Trebakka 13

Największy wybór nowości
Perfum, Grzebieni, Kosmetyków oraz różnej galanterii. Farby wypróbowane
i uznane za najlepsze Postiche z ostatnich wzorów Paryskich. Aparat
Elektryczny do suszenia włosów
B-cia BIAŁOBLÓCCY
Hotel Bristol (tel. 7747) wysyła za pobraniem pocztow.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Dra Chramca
w Zakopanem, w Tatrach,
STACJA KOLEI.
Pierwszorzędne urządzenia lecznicze,
kuchnia znakomita. Oświetlenie elek-
tryczne, wodociągi, kanalizacja. Ceny
bardzo przystępne.

ŁÓD SZTUCZNY
z wody źródlanej, jedynie odpo-
wiedni do użytku domowego, hy-
gieniczny, dostarcza fabr. plyn-
nego kwas. węglanego i lodu. Biuro
Warszawa, Włodzimierska 16 m. 2
407 telef. 3535.
Zakład dla przychodnich chorych
D-ra med. A. Kozerskiego
Warszawa, ul. Hortensya 16 4.
Choroby skóry i włosów. Elektroli-
za. Gabinet Roentgena, Finsen-
Radium. Termoterapia. Oddzielne
ambulatoryum dla mniej zamożnych
chorych. (389)

PAROWA FABRYKA CUKIERKÓW
Ptasia 6, Warszawa Tel. 5272
!!! Sprzedaż wszędzie !!!

Ostatni wyraz udoskonalenia
Kosiarki
Żniwiarki
ŻNIWIARKO - WIĄZAŁKI
GRABIE KONNE
Kanadyjskiej fabryki
„MASSEY-
HARRIS”
poleca (500)
Dom zbożowo-rolny
ROMUALD PIETKA
Warszawa, Hr. Berga Nr. 3.

IWONICZ (stacja kolejowa Iwonice)
Zakład zdrojowo-kąpielowy w Galicyi.
Kąpiele słono-jodowe, igliwiowe, gazowe: hydroterapia i gimnastyka lecznicza.
Zakład położony w lesie szpilkowym, 608 metr. n. p. morza, w uroczej, gór-
skiej miejscowości. Urządzenia wzorowe. Czytelnia, 2 restauracje. Oświe-
tlenie elektryczne. Poczta i telegraf. Sezon od 20-maja do końca września.
DYREKCJA.

Pierwszorzędne biuro od 8 Lipca przenosi się
Jahołkowskiej z Marszałkowskiej 118 na
Nowo-Jasną 8.

Nieocenione podczas lata, polecane przez lekarzy
NESTLE
MACZKA DLA DZIECI
MLEKO zgęszczone NESTLE
Oryginalne tylko we francuskim opakowaniu.
Wstrzegac się niemieckich falsyfikatów szkodliwych dla zdrowia.

Wino stołowe besarabskie czerwone
wytrawne, zupełnie czyste, z włas-
nych winnic, sprzedaje skrzynka-
mi po 60 butel., w cenie 18 rb. za
skrzynkę, loco st. Bendery, kolei
Południowo-Zachodniej i wysyłam
za zaliczeniem do wszystkich sta-
cyi kolejowych. Obstalunki proszę
łaskawie adresować: m. Bendery,
Besarabskiej gub., Borysówka,
Stanisławowi Chmielewskiemu.

Ciechocinek
Pensjonat Zachęta 1^{sza}
HELENY Prawdzie-KUCZAŁSKIEJ
obok Nowych Łazienek słonych
i błotnych. Miejscowość zdrowa,
wygody wszelkie, opieka nad
dziećmi i młodzieżą. Gimnasty-
ka szwedzka, masaż na miejscu.

Bad - Nauheim
Willa Wanda. Dom polski. Tuż przy
łazienkach i parku. Ogród własny.
Wygodne, pięknie urządzone pokoje
z balkonami. Winda hydrauliczna (Lift).
Czytelnia, polskie gazety. Kuchnia
polsko-francuska. Przepisy lekarza dla
każdego chorego, tak co do pożywie-
nia, jak i trybu życia, zachowuje się.
Usługa polska. Chłopak oczekuje go-
ści na dworcu kolejowym. Jedzenie
przy wspólnym stole, albo we własnym
mieszkaniu. Sezon od 1 Maja do koń-
ca Września. Adres dla listów i tele-
gramów: Bad-Nauheim. Willa Wanda.
Kühlerstrasse 4.
Właśc. Helena Szczepanowska.

J. Gretillat i M. Wilczyński
Biuro Rekomendacyjne
Rekomendacja osób pracujących.
Warszawa, Św. Krzyżka Nr 15.

Przybory podróżne
i wyroby skórzanego
poleca
E. UNIERZYSKI
Warszawa, Chmielna 3 przy N-ym-Świecie.
Ceny niskie.

Gdzie kupić wyborowy
towar: wina, spirytualia, de-
likatesy, owoce, towary kolo-
nialne oraz cygara hawańskie?
W Importie win:
KAROLA KOTARSKIEGO
Warszawa, Berga Nr. 2. Tel. 3512.

Opzysługująca od lat 42 Ujeżdżalnia
O. i M. Krause
przy ulicy Kaliksta Nr 5 (dom
własny). Zawiadamia, że po śmier-
ci współwłaściciela, nadal pro-
wadzona będzie pod osobistym
kierunkiem **Maryi Krause.**

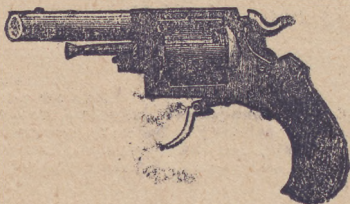
WSTRZEGAJ SIĘ NAŚLADOWNICTWA!
PROWIZORA
H.F. JÜRGENSA
BORO-TYMOŁOWE-MYDŁO
PRZECIWNIE POCEMU SIĘ, OPALENIOM, PIEGOM,
WĘGROM, PRYSZCZOM, ŻŁOZIOM, PIŁOM.
PACHNĄCE MYDŁO TOILETOWE
NAJWYŻSZEGO GATUNKU
WSZĘDZIE DO NABYCIA
Kaw. 50 h. 20 h.

K. Słupski

SKŁAD BRONI ROBERT ZIEGLER

Warszawa, Trębacka Nr. 10.

Dom dochodowy Teatrów Warszawskich otrzymał prawo sprzedaży detalicznej i hurtowej pistoletów, rewolwerów i Browningów oraz wszelkiej amunicji do takowych osobom mającym bilety na prawo kupna. Poleca duży wybór wypróbowanych w Strzelnicy Warszawskiej rewolwerów i pistoletów po cenach nader umiarkowanych. (498)



KROCHMAL „ORZEŁ”

na tkaniny, barwne, zefiry, satynki, tiule, muśliny, firanki i bieliznę domową.

Wyłączna sprzedaż w Warsz. Tow. Akc. Handlu Tow. Aptecz. dawniej Zjednoczeni Aptekarze i

Ludwik Spiess i Syn.

Warszawa, Mazowiecka 22.
pałac barona L. Kronenberga.

Warszawski Giełdowy Związek Roboczy

odpowiedzialny majątkowo do rb. 1,100,000,

poleca swych członków, rutynowanych pracowników bez kosztów pośrednictwa, na stanowiska: administratorów w handlu, przemyśle i rolnictwie, leśników, techników, buchalterów, korespondentów, ekspedjentów, woźniaków, kontrolerów, rachmistrzów, magazynierów, kasyerów i inkasentów. Zakładanie i prowadzenie ksiąg handlowych. Administracja domów. (3010)



! za 12 rb. !

Najświeższy paryski model. Suknie pasowane ze wstawkami z najlepszego batystu „Lilón” do zwykłego prania w kolorach: białym, crème, écar, lilas, niebieskim, różowym srebrzystym, granatowym i czarnym poleca

Z. Szczerbiński
p. t. **A. Włodkowski**
Czysta 8.

Na żądanie wysyła się odwrotną pocztą bezpłatnie katalog i próbki batystów w kolorach wymienionych. Za dopłatą rs. 4.50 dodaje się czysto jedwabną podszewkę w odpowiednim kolorze lok. 15

Wszystka na prowincję za zaliczeniem.

Na składzie stale wielki wybór materiałów jedwabnych, wełnianych, kolorowych i czarnych.

Na żądanie wysyła prób na prowincję bezpłatnie

ZARAZ.
— Boże, tyle ofiar! wyciągajcie przedzie z pod wagonów...
— Zaraz, tylko niech fotograf zrobi zdjęcie.

(Kurjer Świąteczny)

CIECHOCINEK

Willa „STANISŁAWÓWKA”

L. ŻURKOWSKIEJ

taż obok nowych łazienek. Pierwszorzędny pensjonat. Czterdzieści wygodnych, elegancko urządzonej pokoi. Ceny umiarkowane. Sezon od 1 czerwca do końca września.

ZAKOPANE

Pensjonat „WARSZAWIANKA” przy ulicy Jagiellońskiej, znacznie rozszerzony, 40 pokoi z werandami i balkonami, zwróconymi do gór i słońca. Własny kilkomorgowy park. Kuchnia doskonała. Wodociąg. Kanalizacja.

Ceny od 3 złr. od osoby wwyż.

Pensjonat „MAZOWSZE” przy ulicy Jagiellońskiej i Sienkiewicza, świeżo zupełnie odnowiony, wśród świątecznego parku. Pokoje słoneczne. Ceny: od 2.50 złr. od osoby.

MAGAZYN FABRYCZNY
TOW. AKC. „WAWER”
Warszawa, Trębacka Nr. 10

ŁOŻNA angielskie: Żelazne, Mosiężne, Niklowe.

MATERACE Sprężynowe, Ocynkowe i Tapicerowane.

Umývacznie, Tulety, Stółki nocne.

Wieszadła do ubrań, Łóżeczka dla dzieci.

Karnesy do portjer i firanek.

MAŁŻEŃSTWO Z MIŁOŚCI.

— Dostałem posagu półmilion, tyle akurat wynoszą długi, żenię się zatem z miłości. (Kurjer Świąteczny)

CUKIERNIA

Marszałkowska № 115, róg Złotej.

Ma zaszczyt przypomnieć się względem Szan. Publiczności, polecając swoje wyroby.

PENSJA 7-KLASOWA ŻEŃSKA

z klasą wstępną i pensjonatem

Zofji z Waligórskich

Czesławowej Stiche

Zapis codziennie od 11-ej do 3-ej po południu.

Zapisy do 7-ej klasy.

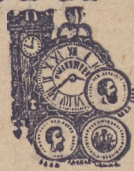
Warszawa, ul. Żórawia Nr. 9 dom własny.

F. WORONIECKI

Czysta 2. Z powodu przebudowy sklepów i zbliżającego się przeniesienia magazynu do sąsiedniego lokalu po składzie nui

Okazja taniego kupna

wysortowanych Zegarów i Zegarków po cenie kosztu. P. T. Kliencie proszę o odebranie zaległych reparacji. Również poleca wybór Nowości pierwszorzędnych fabryk.



SKŁAD BRONI
założony przez liczne koło Myśliwych pod firmą:

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

w Warszawie, przy ul. Królewskiej № 17.

Poleca broń i amunicję najlepszych europejskich fabryk, tylko wypróbowanej dobroci, po cenach niewygórowanych. Cenniki wysyła się bezpłatnie na każde żądanie. (5,000 sztuk broni stale Szybkie i sumienne wykonywanie zamówień. na składzie. (3021)



IMPORT KAWY L. B. JANKIEWICZ

poleca uznane za najlepsze gotowe mieszanki KAWY PALONEJ wykwintnej w smaku i aromacie bardzo wydajnej, w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu, sprzedaż wszędzie i w sklepach własnych:

Sklep 1 ulica Wierzbowa 5 przy rogu Niecałej
" 2 " Marszałkowska 60 między Wilcz. i Pięć.
" 3 " Nowy Świat 29 przy Chmielnej
" 4 " Nalewki 28 dom W-go Feinkinda.

DYWANY

Pokrycia meblowe, Firanki, Portjery

najtańsze źródło

Warszawski Fabryczny Skład

Dywanów

Mazowiecka 12.

7-y rok wydawnictwa.

OGNISKO

MIESIĘCZNIK BOGATO ILUSTROWANY
pod redakcją MICHAŁA ROMANA

o szerokim programie, pozwalającym mu drukować artykuły ze wszystkich dziedzin nauki i życia. W każdym zeszycie 3-4 powieści lub nowel.

W roku 1906 „OGNISKO” dodaje bezpłatnie wyborną

Encyklopedję powszechną ilustrową.

opracowaną przez kilkudziesięciu uczonych i profesorów uniwersytetu lwowskiego. Przy każdym numerze „OGNISKA” wychodzi cztery arkusze Encyklopedji.

Objętość zeszytu 15 arkuszy.

Prenumerata wynosi:

Rocznie rb. 4. Kwartalnie rb. 1.

wraz z przesyłką pocztową.

Administracja: Warszawa, Ś-to Krzyska № 36.

WYDAWCY: Michał Roman.
Kazimierz Chodowiecki.

Zamiast zwykłej karty albumowej, przy dzisiejszym numerze ofiarujemy czytelnikom dziesięć reprodukcji z najcenniejszych malowideł, znajdujących się obecnie na Wystawie t. zw. Wagnerowskiej w Towarz. Zachęty Sztuk Pięknych. Obszerne sprawozdanie z tej Wystawy daje nasz referent artystyczny, p. Władysław Wankie.

Z Wystawy Wagnerowskiej w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



Alexander Wagner.

Pusztą węgierską.



Alexander Mroczkowski.

Kulig.

Z Wystawy Wagnerowskiej w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



Witold Pruszkowski.

Piast.



Wojciech Piechowski.

Toast weselny.

Z Wystawy Wagnerowskiej w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



Kazimierz Pochwalski. Portret ś. p. Zygmunta
margr. Wielopolskiego.



Władysław Czachórski.

Portret pani G.



Józef Chełmoński.

Noc.

Z Wystawy Wagnerowskiej w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.



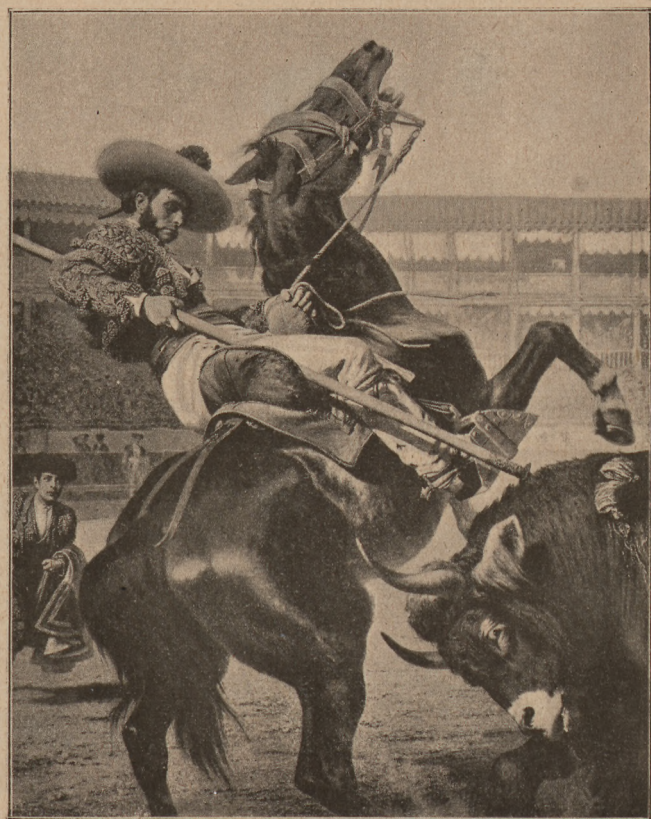
Stanisław Lenc.

Wilki morskie.



Maurycy Gottlieb.

Jessyka.



Wagner.

Toreador.

W OBLICZU WIELKIEJ REFORMY.



daje się, że się nie pomyłę, jeżeli powiem, że kwestię agrarną w Rosji mało kto w Europie zachodniej jest w stanie należycie zrozumieć, ponieważ ona powstała na tle warunków zupełnie kulturze zachodniej obcych, mianowicie głównie na tle wspólnego władania ziemią. Według mnie, to właśnie wspólne władanie stało się jedną z poważnych przyczyn takiego przesilenia agrarnego, jakiego może nigdy jeszcze świat nie był świadkiem.

Od wielu lat rokrocznie słyszymy, że w guberniach wielkorusyjskich panuje wśród włościan głód. Zaludnienie tam nie jest gęste, gleba naogół dobra, przemysł tu i owdzie kielkuje, lud o potrzebach małych, zaś o uzdolnieniach wcale nie poślednich—a mimo to głód. I to głód, który literalnie dziesiątkuje ludność.

Jaka jest tego przyczyna?

Przyczynę tę określił sam lud rosyjski w słynnym okrzyku: *ziemi i wolności!* Żąda dwu tych warunków życia, których ma—za mało.

Czterdzieści kilka lat temu uwłaszczono w Rosji włościan. Otrzymali oni tyle ziemi, że na głowę średnio wypadło 4,8 desiatyn. Lecz ludność włościańska powiększała się od tego czasu nader szybko, ziemi zaś nie przybywało w równomiernym stopniu: w r. 1900 przypada już na głowę tylko 3 des. ziemi. Jest to, jak już wykazałem gdzieś indziej, cyfra przeciętna, która nie maluje dokładnie położenia rzeczy; bo jeżeli w niektórych guberniach ilość ziemi na głowę jest większa, to za to w innych zniża się do 1,2 des.

Ludność włościańska w Rosji rośnie nader szybko: w r. 1860 było włościan-mężczyzn 23,124.000, a w r. 1900 już 43,176.000. Jednocześnie z tem rosły niezwykle szybko ceny ziemi, czasem o 100% i więcej. Natomiast włościanie nie znajdowali do-

statecznej pracy w innych gałęziach produkcji: przemysł drobny jest cały pod panowaniem wyzysku kapitalistycznego, zaś przemysł fabryczny rozwija się nader wolno.

I oto mamy sytuację następującą: wzrost ludnościowy szybki, brak ziemi, brak pracy.

W sytuacji takiej musiały się raz znaleźć wszystkie kraje cywilizowane. Ludności wszędzie przybywa, a przestrzeń ziemi wszędzie pozostaje ta sama. Ale tam cywilizacja wskazywała środki ratunku: *oświata ludu* prowadziła do intensywniej gospodarki, rozumna *organizacja państwowa* ułatwiała wciągnięcie wszystkich gruntów w obręb kultury rolnej. Tych właśnie dwu czynników nie było i niema w Rosji.

Mówić o Rosji, że jej brak bezwzględny ziemi, jest to popełniać absurd. Rozmiary samych tylko gruntów skarbowych wynoszą 142 miliony desiatyn... Ale żeby te obszary leśne i błotniste zamienić na grunta uprawne, na to potrzeba ludności wdrożonej do energicznej walki z naturą o byt, i rządu, prowadzącego celową politykę gospodarczą w duchu postępu i potrzeb narodowych. W Rosji zaś ludność wcisnięto w ramy stanowe, upośledzono pod względem obywatelskim, trzymano umyślnie w piwnicznym obskurantyzmie; a rząd trzecią czwartą budżetu państwowego przeznaczał na cele strategiczne i wynagrodzenie gorliwej biurokracji.

W tem ani o przejściu do intensywniej gospodarki, ani o wciągnięciu pod uprawę nowych obszarów w tej chwili nie może być mowy; chłopu nie stać na to, ani intelektualnie, ani finansowo.

Warunki, w jakich żył włościanin rosyjski, musiały doprowadzić do katastrofy. Ale rozmiary jej byłyby niewątpliwie mniejsze, gdyby nie panująca w Rosji środkowej, na połę komunistyczna forma władania ziemią. „Narodniki“ rosyjscy obiecywali sobie od niej wiele; niektórzy socjaliści mniemali, że będzie ona fundamentem socjalizacji wszystkich środków wytwarzania; miała ona swych

entuzyastów i w pośród poważnych ekonomistów rosyjskich. Tymczasem cóż się okazało? Wspólne władanie ziemią odebrało chłopom wszelkiego bodźca do ulepszeń kulturalnych, których owoców nie mógł być dla siebie pewien; zgłuszyło wszelki indywidualny wysiłek; zatrzymało proces naturalnego różniczkowania się ludności wiejskiej; i wreszcie sprzyjało wzrostowi nowej warstwy nieszczęsnej biurokracji, warstwy gminnej. Tyle szkód zrodziła gmina rolna rosyjska i ani jednej, ani jednej korzyści.

Dziś tedy jest zaczarowane koło. Chłop rosyjski szuka sobie z niego wyjścia na drodze ruchów agrarnych. Podnosi kłonicę, bierze żagiew w rękę i idzie palić, niszczyć, rabować. Zmiata kulturę, zamiast ją tworzyć. A jest tej ogarniętej rozpaczą i gorączką zniszczenia ludności dobrych kilkadziesiąt milionów...

Obecnie niema żadnej wątpliwości, że załagodzenie kwestyi agrarnej musi być głównym przedmiotem trosk reprezentacyi ludowej, zgromadzonej w pałacu Taurydzkim. I to także wydaje mi się pewnem, że Duma na ugaszenie pożaru agrarnego nie znajdzie innego środka, jak tylko oddanie chłopom ziemi, drogą wywłaszczenia gruntów prywatnych. Rząd na takie postawienie kwestyi, jak wiemy z mowy ministra Stiszińskiego, nie zgodzi się. Ale nie wiem, czy stanowisko rządu może tu być brane pod uwagę. Chłopi rosyjscy oddawna wołali o ziemię; żądanie to Duma przez usta najwybitniejszych swych stronnictw uznała za słuszne. Otóż, gdy apetyty są tak zaostrome i taką aprobatę podniecone, wątpliwem jest, czy dadzą się one zaspokoić reformami, obiecywanymi przez ministerium. Można prawie na pewno powiedzieć, że się nie dadzą. Jeżeli tak, to byłibyśmy w obliczu jednej z najpotężniejszych reform, jakie kiedykolwiek świat widział i na których zrozumienie świat Zachodu nie ma odpowiedniego zmysłu.

Jak podobna reforma da się przeprowadzić w praktyce, o tem dotychczas nikt zapewne nie potrafił nic określonego powiedzieć. Prawdopodobnie komisya agrarna Dumy nie pójdzie tak daleko, jak tego chce „grupa pracy“, a nawet niezbyt fortunny *speaker* kadecki, prof. Hercensztajn. O wykupieniu wszystkich gruntów prywatnych nie może być mowy, bo państwo takiej operacyi finansowej absolutnie nie wytrzymałoby. Kto kupowałby listy likwidacyjne? A jeżeli kupowanoby, to po jakiej cenie? Tak samo przejście nagle z wielkiej produkcji do małej wywołałoby obniżenie wytwórczości, co znów fatalnie wpłynęłoby na finanse państwa. Natomiast możliwem jest, że komisya zaleci: a) wykupić takie kawałki, jak wygony, szachownice, przylegające do gruntów chłopskich ziemie, serwituty i t. p.; b) majątki, które są eksploatowane przez dzierżawców. Weźmie ona także pod uwa-



gę grunta skarbowe, apanażowe, klasztorne. Podobna operacya, jak się zdaje, nie tylko byłaby praktycznie możliwa, ale nawet ekonomicznie nieszkodliwa, a społecznie usprawiedliwiona. Inna rzecz, czy ona zadowoliłaby chłopów.

* *

A jakież jest nasze, Polaków, stanowisko wobec kwestyi agrarnej?

Dla nas kwestya ta ma dwa oblicza: inne na Litwie-Rusi, inne w Królestwie. Identyczność zaś ich wyraża się tylko w tem, że i tu i tam stosunki nie są nic a nie podobne do wielkorusyjskich. Zasadnicza różnica zaś polega na tem, że chłop rosyjski zna własność wspólną, a chłop rusko-litewski i chłop polski nie tylko jej nie znają, ale jej nie uznają. Mówić tedy tym ostatnim, że właściwem byłoby stworzyć z gruntów wywłaszczonych „państwowy zapas ziemi“, to znaczyłoby odwrócić wszystkie ich sympatyje od twórców reformy; mówić zaś im o upaństwowieniu wszystkich gruntów, jak chcą niektórzy mówcy w Dumie, to znaczy wywołać rewolucyę agrarną, groźną i rozpaczniejszą od wszelkich dotychczasowych, bo stojącą w obronie praw i przywilejów już posiadanych. Pomruki jej już słyszeliśmy: chłop z gub. Kijowskiej wołał w Dumie: „lepiej oddać ziemię chuliiganom, niż rządowi!“, a chłop inflancki zapewniał, że włościanie tamtejsi: „nie wyrzekną się własności i powstaną jak jeden mąż w obronie swoich praw“. Kolektywizm agrarny natrafi tam tedy na twardą pięść chłopską.

Posłowie z Litwy i Rusi wyrazili już swoje opinie o kwestyi agrarnej. Naogół przyznają oni potrzebę powiększenia przestrzeni gruntów włościańskich, ale nie są przychylnie usposobieni dla idei wywłaszczenia, choćby częściowego. Podkopując zasadę własności, niewiele ona dopomoże włościanom... Natomiast skłonni byłiby do poniesienia poważnych ofiar na rzecz szerokiego wprowadzenia czynników kulturalnych w dziedzinę rolnictwa. W każdym razie zaś są stanowczo przeciwni centralistycznemu traktowaniu tej sprawy. Nie przystaną nigdy na to, aby parlament centralny decydował w sposób jednakowy dla całego, tak różnolitego, tak obszernego Państwa. I w tem będą niewątpliwie w zupełnej zgodzie ze swymi wyborcami...

Z całą energią i poczuciem odpowiedzialności, jaka na nich ciąży, bronić będą decentralistycznego traktowania reformy agrarnej posłowie polscy z Królestwa. Wiemy o tem już z dotychczasowych wystąpień pp. Nakoniecznego i Parczewskiego. Natomiast w chwili, kiedy piszę rzecz niniejszą, niewiadomo jeszcze, na jakie zasadnicze określenie kierunku i granic projektowanej reformy zdecyduje się Koło Polskie. Niema wątpliwości, że poweźmie ono swą decyzyę po głębokiej

rozwadze i z należytą umiejętnością, której mu nie zbraknie, albowiem Koło posiada kilku dobrych znawców naszych stosunków rolnych.

Kwestya rolna istnieje także w Królestwie, ale u nas przedstawia się ona zupełnie inaczej, niż w Rosyi. Przedewszystkiem u nas już brak wogóle ziemi, a więc najskuteczniejszym sposobem podniesienia zamożności włościan stają się te środki, które zmierzają do wzrostu wypłodności rolnej. Wyliczono, że gdyby przeprowadzić w Królestwie sprawiedliwe wywłaszczenie gruntów niewłościańskich i następnie podział ich między chłopów, to na jedną rodzinę przypadłoby zaledwie 4 morgi. Gdy teraz powiemy, że rodzina włościańska, aby jako tako żyć, potrzebuje 12 morgów średniego gruntu, to staje się jasnem, iż na drodze wywłaszczeń i podziału niczego poważnego spodziewać się nie można.

Więc niech będzie, jak było?

Wcale nie. Przeciwnie, trzeba wszystko zrobić, trzeba zdobyć się na największe wysiłki, aby stosunki ekonomiczne włościan uregulować i wprowadzić na drogę normalnego rozwoju; a gdyby do tego celu wypadło poświęcić część interesów innych warstw społecznych, to i na ten akt odważyć się należy. Przyszłość kraju spoczywa w rękach ludu wiejskiego. Gdy on będzie światły, zadowolony, ekonomicznie silny, to kraj będzie miał politykę trwałą, konsekwentną i pełną sił rozwojowych. Spoczywa zatem w kwestyi ograbnej i interes społeczno-polityczny.

Dotychczas dla włościan u nas nic się nie robiło. Bank Włościański ułatwiał parcelację dóbr

dominialnych, ale nie umiał tworzyć zdrowych jednostek ekonomicznych i zapobiedz nadmiernej, zwyżce cen ziemi. Wszelkim usiłowaniom podniesienia kultury chłopskiej, ogólnej i specjalnej, rząd stawiał tamy nieprzezwyciężalne. Serwituty jeszcze w połowie nie uregulowano. Żadnych szkół i spółek, żadnej planowej gospodarki gminnej, żadnej pomocy ze strony państwa. Jeśli zaś, mimo to wszystko, gospodarka podnosiła się kulturalnie, to należy to zawdzięczać wyłącznie samorodnym zasobom energii cywilizacyjnej chłopów i przykładowi gospodarstw średnich i wielkich. W każdym razie zasoby te i przykłady nie starczyły, aby zapobiedz przesileniu. I dziś ono, choć nie w stanie zapalnym, istnieje. Wybuchające od czasu do czasu wychodztwo zaoceanowe i stałe wędrowki do Prus ilustrują je wyraźnie. — Społeczeństwo więc będzie miało poważne i pilne przed sobą zadanie, aby reformę agrarną rozważyć i podjąć to wszystko, co do jej zrealizowania okaże się potrzebnem.

Oczywiście zadanie takie może być spełnione tylko przez samo społeczeństwo. Dzisiaj wszakże nie ma ono żadnego własnego organu, mającego prawo stanowienia o interesach ludności. Reforma agrarna zatem ściśle wiąże się z kwestyą samorządu Królestwa. Dopóki tego nie będzie, dopóty o żadnych tego rodzaju reformach mowy być nie może. Warunki wewnętrzne Królestwa, tak społeczne jak agrarne, są tak odrębne, że z korzyścią załatwione być mogą tylko w domu, u siebie, przez autorytet zbiorowy, a złożony z żywiołów, dokładnie stosunki te znających.

Bolesław Koskowski.



Gabryela Zapolska.

Zaszumi Las.

(24)



Długo jeszcze odbywało się posiedzenie i dopiero koło trzeciej nad ranem Leon dostrzegł, jak drzwi sieni otwarły się i wyszła z nich cała „partya” z Grzegorzewskim i Mazią na czele. Wychodzili, rozmawiając głośno i gorąco. W oknie, pojawiła się Wilhelminka i przechyliwszy się ładnie przez balustradę, rzuciła z góry:

— Dobranoc!

— Dobranoc — odpowiadano jej z dołu — spokojnej nocy...

A jeden z mężczyzn dodał:

— Spokojnych marzeń!

Leon cofnął się na ich widok w przecznice. Taki wstyd i lęk ogarnął go w tej chwili.

Lecz Mazia dostrzegła tę postać męską, znikającą w cieniu, bo zawołała, śmiejąc się wesoło:

— Patrzcie!... nasz Anioł Stróż dziś jeszcze inaczej ubrany!

I rozeszli się wszyscy, żegnając z hałasem po polsku — ot jakby byli w Warszawie albo w Lublinie.

Gdy kroki ich ucichły, wysunął się Leon ze swej kryjówki i odważył się iść pod domami ku bulwarowi Arago z głową silnie wsuniętą pomiędzy ramiona. Wil-

helminka bowiem jeszcze stała w oknie i on czuł teraz, jak jej wzrok musiał pogardliwie śledzić jego kroki — z jaką nienawiścią patrzyła w ślad za nim biorąc go za agenta, za Anioła Stróża, którego republika francuska wysyła śladami tych, którzy złudzeni jej pozorną „wolnością” pod jej skrzydła się chronią.

XVI. W czym odrodzenie?

W kilka dni później Grzegorzewski wezwał do siebie Leona telegramem pneumatycznym.

Przedstawił mu poniekąd cały plan swego wydawnictwa i mówił z nim szeroko o zmianach w kierunku socjalistyczno-narodowym w jego broszurce. Leon każde słowo lidera chwytął w lot

i zapisywał je ognistemi zgłoskami w swej duszy. Grzegorzewski miał porywający dar wymowy i słowo jego każde było płomieniem. Leon z powodu swej młodości i wielkiej egzaltacji płomień ten rozżarzał do potęgi i teraz purpura ognia zalewała jego umysł i duszę. Grzegorzewski poznawszy tę duszę, grał na niej, jak mistrz na strunach harfy. Odczuł wprawą i rutyną działacza artystyczną naturę chłopca. I pokazał mu socjalizm, nie ze strony suchych cyfr i nienawisści do klas posiadających — lecz ze strony humanitarnej, budząc w Leonie wszechludzką miłość i poczucie sprawiedliwości. Oświecił tę stronę wielką dozą artystyzmu, czując, że Leon jest przede wszystkim artystą i porwał chłopca, rzuciwszy go, jak swoją własność, w wir swych idei i przekonań.

Przedstawił mu w niedługiej przyszłości całą Europę socjalistyczną i pytał go:

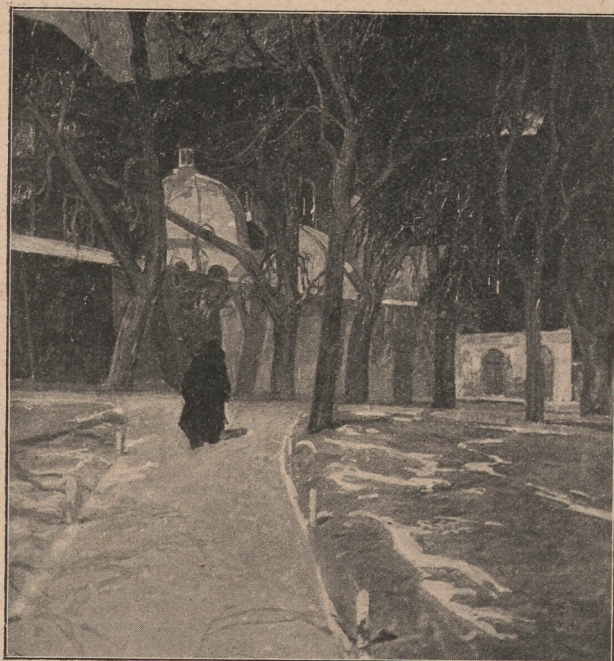
— Czyż wtedy my tylko mamy być narodem zacofania w środku wszystkich socjalnie urządzonych państw i krajów? Czyż, jeśli nie pójdziemy za ogólnym prądem, nie staniemy się tą martwą naroślą, którą po prostu wyciąć i wypalić będzie należało raczej, aniżeli wydobyć z cienia i obdarzyć dla równowagi wolnością?

Siedzieli tak we dwóch, późną nocą w mieszkaniu Grzegorzewskiego, w paltach narzuconych na plecy, pochyleni nad stołem, na którym leżały broszury i korekty wydawnictwa Grzegorzewskiego.

Za oknami o szyby łopotał wiatr jesienny, prawdziwy wiatr paryski, który hula, jęcząc wśród lasu kominów, wysoko ponad całym miastem.

Pierwszy raz Leon znajdował się tak długo sam na sam z Grzegorzewskim i pierwszy raz leader partyi mówił doń tak jasno, otwarcie, i serdecznie. Grzegorzewski bowiem czuł, iż potrzebuje tylko kilkunastu zdań gorętszych, a Leon, który był już jego własnością, stanie się nią cały, niepodzielnie i bez zastrzeżeń.

A przytem i Grzegorzewski uległ nawzajem urokowi, jaki Leon roztaczał także dokoła siebie. Jego wielka piękność fizyczna, podniesiona egzaltowanym, marzycielskim wyrazem twarzy, ciągnęła wzrok, jak arcydzieła pry-



Henryk Szezygliński. Kościół Dominikanów w Krakowie. Obraz zakupiony świeżo do Moderne Kunstgalerie w Wiedniu.

mitystów. I dusza jego czysta, dziecięca promieniała na zewnątrz i biegła naprzeciw drugim dusz, słodka i poświęceń pełna. Leon mówił mało, nie miał napozór daru wymowy, lecz tak silnie myślał, iż wrażliwsze natury odczuwały i czytały myśli jego. — Bardzo często zdarzało się, że ktoś nagle spytał milczącego chłopca:

— Pan mówisz, że...

Leon zdziwiony spoglądał na pytającego, a zdziwienie jego rosło jeszcze więcej, gdy posłyszał dalej odpowiedź na swą myśl, którą on jeden tylko znał i nie wyraził w formie słów.

I teraz zdarzyło mu się to kilkakrotnie z Grzegorzewskim i po raz pierwszy baczniej zastanowiło jego uwagę. Grzegorzewski czytał w jego mózgu, jak w otwartej księdze i na wątpliwości jego znajdował argumenta, może nie zbyt logiczne, ale tak gorąco wypowiedziane, tak pięknie sformułowane, że Leon przyjmował je jak katechizm i w pamięci swej ognistemi zgłoskami wypalał.

Wieczór ten zbliżył ich bardzo i zbierał ich dusze. Nawzajem odkrywali w sobie jasne strony i romantyzm. Leona zachwycał gorączkową energią Grzegorzewskiego. Obaj dążyli do jednego celu, kochali jedno i pragnęli jednego.

Grzegorzewski ręce łamał.

— Ludzi! nie mam ludzi, którzyby ze mną szli ręką w rękę — mówił z rozpaczą — kilka kobiet, wprawdzie wielkie, ofiarne dusze, ale to mi za mało...

— Czy w partyi nie ma więcej mężczyzn?

— Tu w Paryżu mam jeszcze dwóch, trzech, ale oni walczą z niedostatkiem, chcą sobie wyrobić sytuację — lękają się chwilami, drżą — pragną powracać do kraju... dławią się tęsknotą.

Wstał, zaczął chodzić, wreszcie zbliżył się do okna i oparł płonące czoło o szyby, w które bił teraz deszcz.

Ja ich rozumiem... — wyrzekł wreszcie, jakby do siebie — ja także czasem... tęsknię do kraju, za krajem...

I potem milczał długo, jakby cały uleciał het, daleko, na Ukrainę, skąd był rodem.

Leon powstał także cicho i podszedł ku Grzegorzewskiemu.

— Jeśli ja mogę być panu na co przydatny, weź mnie pan, rozporządzaj i mną i życiem mojem.

Po raz drugi już na Glaciere, składał partyi swe życie w ofierze.

Grzegorzewski odwrócił się szybko i położył rękę na ramieniu Leona.

— Tak! — wyrzekł — tak! biorę pana, bo wiem, bo czuję, że będziesz bardzo naszym, bardzo moim, że to co w tobie dla sprawy, dla kraju płonie, to nie iskra przelotna, ale już sama istota twej duszy i twojego życia. — Kto wie, co ze mną będzie, kto wie, jak długo ja żyć będę... i dlatego bądź ze mną, bądź przy mnie... bądź drugim mną, jeżeli istotnie oddajesz swe życie, nie mnie, lecz sprawie, której służyć będziesz.

Postąpił na środek pokoju i ukazał Leonowi ów wianek cierniowy, opleciony kirem żałobnej krepy.

— Oto godło naszej partyi — wyrzekł z goryczą — oto musi być godło i twojego życia. Ciernie, pogarda świata, błoto, którem nas obrzucają nieprzyjaciele partyjni, ciernie, które nam wciskają w dusze podłością insynuacji i zarzutami braku miłości dla Ojczyzny. A kir ten, krep — to przysłonięcie żałobą rozkoszy życiowych, to wyrzucenie ze swego istnienia wszystkiego co daje miłość zmysłowa, rozkosz życia burżuazyjnych radości, wśród których stępią się energia i chęć działania odbiega.

Zbliżył się do owego cierniowego wienca i przyglądał się długo oczyma smutku pełnemi.

— Oto wszystko, co ci da praca w naszej partyi... Wszystko! A... zapomniałem jeszcze. Wróciwszy do kraju, bo możesz wrócić jako emisariusz—turma, kajdany—potem w najlepszym razie Sybir... posilenie!

Potał ręką czoło i roześmiał się gorzko, ironicznie, przeciągle.

— A jak tam pójdziesz pomiędzy kolonie, pomiędzy tych porządných, tych umiarkowanych, co to pięciofrankówkę dziesięć razy obejrzą, zanim ją dadzą na cel patryotyczny i na żadne turmy się nie narażają, to oni ci powiedzą, że my jesteśmy Robespierri, Rabagasy... że my zdradzamy ojczyznę... że my plujemy na patryotyzm... że my nie kraj kochamy, lecz siebie... słyszysz pan, siebie...

Gorączkowo teraz zaczął się bić w piersi i widocznie gorycz, jaką dławził w sobie od tak dawna, wezbrała w nim ze zdwojoną siłą.

— Co więcej, oni panu powiedzą, że my żyjemy z partyjnych pieniędzy, że my kradniemy to, co nam składają z kraju na sprawę...

Leon czuł, że aż pobladł od tych słów.

— Nie—zawołał—nie, oni tego nie powiedzą, nie ośmielą się...

— Oni na wszystko się ośmielą! — krzyknął Grzegorzewski — oni nas, mnie, Mazię — którzy od ust sobie każdy centym odejmujemy, aby mieć na drukarnię, na marki, na ekspedycję, zrobić pasorzytami, złodziejami.

Urwał i po chwili dodał z nieopisanym bólem:

— Oni to już nawet nieraz powiedzieli!

Leon porwał się gorączkowo.

— A wy cóż na to? — zapytał.

— My!... Mazia, Wilhelmina — kobiety płakały, chorowały... Ja? — ot! biłem się dwa razy. I cóż mi z tego przyszło? — Raz — skończony szubrawiec skaleczył mnie dotkliwie, drugi raz — wymieniliśmy kule... „bez rezultatu“. Przytem, to nic nie zmieniło w opinii ogółu: powiedziano w kolonii, że biłem się z pychy i chęci reklamować...

Umilkł, usiadł znów koło biurka i dodał:

— Teraz już... co do pojedynków mam inne przekonanie. — Życie nas, Polaków — to codzienny pojedynek z wrogami naszego narodu. Na tę walkę powinniśmy schować wszystkie nasze siły a bratobójczą broń od siebie precz odrzucić...

— Więc obelgę zbyć milczeniem?

— Obelgę pokonać czynami. To, co my dla kraju zrobimy, wyda kiedyś tak piękne, tak czyste kwiaty, że one pomszczą, jeśli nie nas... to pamięć naszą, to nasze cienie:

Sam był podobny do cienia w tem półświecie zielonego kłosa lampy. Oczy jego olbrzymie, czarne, płonące, pomimo mgły smutku i żalu, jak dwie gwiazdy, czyniły jeszcze bledszą jego śliczną, niezwykłą twarz, okoloną falą ciemnych włosów.

I był już jak zjawisko, nie należące do ludzi i świata, tak był pobladły i wynędzniały, ten dobrowolny męczennik, zziębnięty i zgłodniały, żyjący przywaciami i wielką ofiarną miłością dla kraju, który tylko we snach widzieć był w stanie.

— I gdy pomyśle... że razem ze mną, z moją śmiercią, miałaby się skończyć praca moja, zmilknąć ta pobudka, którą dzwonię od lat tyłu kosztem nadludzkich wysiłków, budząc uśpione i zamierające serca Polaków — ogarnia mnie szal, rozpacz i za lat dziesięć życia zaprzagnąłbym się do pługa, aby jak bydle rwać się w krwawej pracy, byle tylko żyć! żyć! i dalej wołać, dalej budzić... dalej siać ziarno, które wejdzie zorzą kłosów w chwili ogólnoludzkiego spokoju i panowania prawdziwej wreszcie sprawiedliwości!...

Z ramion jego zesunęło się palto i w rozchylonej na piersiach koszuli błądł trupio — prawie nieprzytomny — wyciągnął ręce przed siebie.

— O! widzieć taką chwilę, widzieć, jak i my w równości najwyższej zajmimy przynależne nam miejsce i staniami od walki z egoizmem, z samolubstwem, zaprzegającem całe masy ludzkich istnień dla wytwarzania możności rozkoszy i użycia uprzywilejowanych klas — widzieć, jak pot robotników będzie miał tę wartość, co perły na szyi magnatki, jak każdy będzie mógł po pracy zjeść tyle, ile jeść ma prawo — widzieć swe dzieci, przyszłych robotników, rosnące zdrowo, odziane ciepło — oddechające czystym powietrzem, a nie wędzące w ciemnicy suteryn... Za swą pracę, za swój pot — do tegoż chyba każdy ma prawo. I tego ja pragnę, tego się domagam w moich piśmach, za to życie swoje kładę dla wszystkich!

DCN



Jedna z niezliczonych karykatur Ibsena.

Pierwszy utwór H. Ibsena

napisany w 14-ym roku życia.

Na wędrowcę, przez pustynię zaskoczyła nas ciemność nocy. Jak ongi Jakób, położyliśmy się, kamień pod głową, na spoczynek! Towarzysze moi rychło zasnęli, ja zaś nie mogłem usnąć. W końcu znużenie pokonało i mnie.

We śnie stał anioł przedemną i mówił: „Wstań i idź za mną!“

„Dokąd chcesz mnie prowadzić wśród tej ciemności?“

„Chodź“, — powtarza — „chcę ci ukazać jedyny widok — życie ludzkie w rzeczywistości i prawdzie.“

Wahając się i z trwogą poszedłem za nim.

Szliśmy po schodach potwornie ogromnych na dół, dopóki skały ponad głowami naszymi nie zamknęły się potężnym sklepieniem.

Tu na dole leżało nieskończenie ogromne państwo umarłych z wszelkimi okropnościami śmierci i przerażającymi śladami i znakami znikomości: cały świat w całunach trupim zapadły potęgą śmierci — zwiędła, próchniejąca, zgasiła wspaniałość.

Nad tem mdle lśni światło. Ponuro w tem świetle pobłyskują mury kościelne i krzyż grobowy nad cmentarzem, białe pomalowane.

Jaśniejszem światłem, niż ten brzask, tleją zbieżne kościotrupy, wypełniające przestrzeń ciemną rzędami bez końca.

Na ten widok obezwładniająca trwoga napełniła mnie stojącego przy boku anioła.

„Widzisz, jak wszystko jest znikome!“

Szum przeciągły, straszny, jak przy nadciągającej burzy, powstał; tysiąc-krotne odezwowało się westchnienie, które wzrastało, zamieniające się w orkan wyjący tak, iż umarli poruszyli się i wyciągali ku mnie ramiona — — — i ja wydając krzyk, przebudziłem się, zwilżony zimnym opadem nocy...

H. Ibsen.



Muza w garderobie.

Z za kulis teatralnych.

Było to na schyłku dyrekcji Pawlikowskiego.

Teatr krakowski dzięki wyjątkowemu wybuchowi energii swego nieobliczalnego nieco kierownika i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, który wysunął na widownię szereg pierwszorzędnych talentów komedjopisarskich, stał u szczytu swej świetności. W znakomitym zespole aktorskim błyszczał jak gwiazda talent Ludwika Solskiego. W Solskim było coś ze zjawiska. Jego niepospolita inteligencja sceniczna, jego bajeczna wszechstronność, pozwalająca mu z jednakowym mistrzostwem odtwarzać świat prostolinijnych postaci starego dramatu i wcielać się w złożone psychologicznie typy nowoczesne, również jak iły wzruszenia wyciskać i wywoływać żywiołową wesołość, jego dar przeistaczania się wprost czarodziejski, a nadewszystko umiejętność przenikania duszy ludzkiej do najsubtelniejszych jej włókien, uczyniły go ulubieńcem Krakowa. Kochali go wszyscy, którzy kochali sztukę.

Mała, ciasna garderoba artysty w nowym teatrze miała jakąś dziwnie przyciągającą siłę. Zaludniona była każdego wieczora. Zachodzili tu malarze, muzycy, poeci, krytycy, dziennikarze. Wesoło było i gwarno. Wśród gawęd codziennych powstała myśl artystycznego przyozdobienia garderoby połączonymi siłami. Pewnego razu pojawiły się farby i pendzel. Włodzimierz Tetmajer namalował na ścianie przepyszny typ krakowskiego chłopca. Początek był zrobiony. W ślady Tetmajera poszli inni, i w krótkim czasie ściana pokryła się szeregiem malowideł. Malowano typy, portrety, akty, pejzaże, scenki, rodzajowe, postacie teatralne, odtwarzane przez Solskiego. Muzycy dorzucali nuty, miej-

sea wolne zapisywali literaci wierszami i sentencjami okolicznościowymi.

Powstawała tym sposobem jedyna w swoim rodzaju „galerya“, ale w miarę, wesołe zadanie zbliżało się ku końcowi i ze zwykłego konceptu wylaniała się rzecz z każdym dniem bardziej ciekawa i oryginalna. Przejorniejsi poczęli żałować, że wszystko to, niezabezpieczone należycie, narażone zostanie z czasem na zniszczenie. Zresztą zabrakło już i miejsca. Wobec tego postanowiono „ciąg dalszy“ przenieść na płótno, które zawieszono w tym celu w jednej z sąsiednich garderób. Teraz nastąpił rozdział terenu. Malarze objęli w posiadanie płótno. Literaci—szerokie ramy z białego drzewa. I wykwitwały na nowej niwie nowe obrazki, koncepty, sentencje, wiersze aż do chwili, w której Kraków stracił Solskiego na rzecz Lwowa.

Po sześciu latach pobytu nad Pełtwią powrócił artysta do Krakowa i powitał swą starą garderobę, do której przyglętno tymczasem historyczne już miano „garderoby Solskiego“, choć garderoba w inne przeszła posiadanie. „Uzupełnienie“ jej na płótnie zawisło w kancelaryi dyrektorskiej.

Dziś należy „garderoba Solskiego“ do osobliwości Krakowa, a zarazem stanowi ciekawy fragment z życia artystów krakowskich. Także przelotni goście, swoi i obcy, zapisywali tu swą bytność. Na przestrzeni kilkunastometrowej odfrowujemy podpisy, Koźmiana, Estreicher, Wyspiańskiego, Kaź. Zalewskiego, Bałuckiego, Rydla, Tetmajera, Sewera, Maciejowskiego, Modrzejewskiej, M. Szukiewicz, Zapolskiej, Przybyszewskiego, Żuławskiego, Cz. Jankowskiego, Rodziewiczówny, Staffa, Feliksa Jasińskiego i t. p. Z obcych artystów podpisali się tu: Anna Judic, Ernest Hartman, Dewriens, G. M. Smith, kierownik trupy Barreta, która wystawiła „Quo vadis“ w Londynie; z polskiego świata teatralnego: Aszpergerowa, Święcka, Kamiński, Bandrowski, Fiszer, Leszczyński, Żelazowski i niezliczeni in-

ni. Pięknem, okragłem, wcale nie urzędowem pismem utrwalił swe odwiedziny marszałek Galicji hr. St. Badeni.

Najcenniejszą przecież częścią „garderoby“ pozostały jej malowidła. Kogo tu niema? Oto nieporównane typy krakowskie Włodzimierza Tetmajera, oto scena ze sztuki Sewera „Dla świętej ziemi“, malowana przez Kaspra Zelechowskiego, oto pyszny Solski-Chudogęba z „Wieczora trzech królów“—Mehoffera, Solski-Basilio, tam wdzięczy się główka dziewczęcia Axentowicza, tu kilku rzutami pendzla naszkicowana scena cyrkowa Pięnkowskiego, obrazki Popiela, Kotowicza, Stasiaka, Rychterowej, Mańkowskiego, Wodzinowskiego, Karmańskiego, portrety Koźmiana, Pawlikowskiego, Hofmanowej i wiele, wiele innych.

Wśród malowideł—nuty. To hołd muzyki dla Solskiego... Gal, Noskowski, Żeleński, Berson, Spetrino... A dalej: literatura, tworzona w zamęcie garderoby teatralnej i odnosząca się też przeważnie do teatru i sceny. Nie wszystkim jednakowo służył dowcip. „Pesymizm—zauważa Kaź. Zalewski sentencyonalnie—ani w życiu, ani w sztuce do niczego dobrego nie prowadzi“. Stary dramaturg Balcikowski zapisuje, że: „sztuka jest największą rozkoszą życia“ a Bałucki rzuca cięty aforyzm: „żaden krytyk nie sądzi tak bezwzględnie artystów, jak artyści krytyków“. Imieniem autorów woła Gawalewicz:

Autorzy i artyści jednej służą pani
I wspólne dzieła wawrzyn;

W wspólną zasługę łączą się ich
czyny—

Niech żyje sztuka, a z nią jej poddani!

Pawlikowski ogranicza się do powtórzenia swej niewzruszonej maksymy: „Dobre nie jest... Bałucki prosi o pamięć dla siebie: „Zachowajcie jaknajdłuższą pamięć o tym, co wam służy, a nazywa się... I na innym miejscu podpis: „Piszący stucky Michał Bałucki“. Zgor-



Garderoba Ludwika Solskiego w teatrze krakowskim.



Muza w garderobie.

Garderoba Ludwika Solkiego.

szony Rydel na widok nagiej dziewczycy, która niepolitycznie odwróciła się od Don Basilia, naszkicowanego przez Wodzinowskiego, zapytuje: „Czemu ta goła bogini Basiliowi despekt czyni?”...

Wszelako lwia część „literatury” odnosi się do gospodarza garderoby. Konstanty Górski pod Dogberym, namalowanym przez Janowskiego, wypisuje dwu- wiersz:

Któż teraz jeszcze sąd wydawać będzie
Gdy się w tej izbie rodzą tacy sędzię?..

A Modrzejewska z tego samego tytułu woła poprostu: „Skazany jesteś na wieczny jubileusz za kolki, których dostałam od śmiechu, mój Dogbery!” Jeszcze prościej wynurza swe uwielbienie Sewer: „Kocham cię za Szekspira”, słowa, które tysiące krakowian gotowe są powtórzyć. I znowu rymy.

„Najwszechstronniejszy aktor polski.
Niech żyje Solski!”

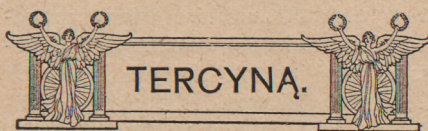
Kreśli na murze zamaszystemi głoskami Kaźmierz Tetmajer. Ozdobniej od niego i kunsztowniej wyraża się Maciej Szukiewicz:

„Jeśli aktor podobny jest harfie eolskiej,
Co wszystkie tony daje, — to harfą jest Solski!”

Gdzieindziej autorowie składają hold świetnemu wykonawcy ról w swoich utworach. Rydel wyraża wdzięczność swą za niezapomnianego drwala w „Zaczarowanym kole”. „Byłeś niemy — pisze Zapolska po „Kaśce Karyatydzie” — a mówiłeś tyle, bo twój talent w sercu się mieści!”... Jozefat Nowiński mówi od siebie: „Cześć świetnemu artyście, co wzruszył nawet autora we własnym utworze”.

I tak dalej w nieskończoność. Któżby odcyfrował wszystkie te okruczności, rozsypane po ścianach izdebki, a będące doraźnie notowaniami echemi uwielbienia, jakie od tylu lat wzbudza wielki artysta we wszystkich, dla których sztuka jest jedyną, lub choćby i nie jedyną „rozkoszą życia”?

Ch.



Lubię cię, melodyjna, powiewna tercyno,
Za rymy, co w troiste związawszy się
Niby świetlane kregi po jeziorze płyną...

Zda się, żeś jest melodyą harfy szczerzej
Której struny dłoń jakaś atlasowa trąca,
Pragnąc wyśpiewać ciche, pośnięte
tęsknoty...

Zda się dziewczyną jesteś, co się chyli
W objęcia — i ustami usta czyjeś pieści, —
I jest w niej słodycz senna i krew jest
w niej wraca...

...Widzę ją, jak powiada ciche opowieści
O odległych krainach kędys — hen — da-
Cała się dusza ludzka w baśniach owych
streści...

— Jest za dziesiątą górą, za dziesiątą
Jest kraj wieczystej wiosny, słońca bla-
Kędy się wierzb szeregi nad wodami
wleka...

Tam — kamienista droga stóp ci nie
Ani się tobie w bólu serce nie rozkrwawi,
Ani się żalność w tobie skargą nie roz-
jęczy...

Tam się w słońcu korowód nimf róż-
A z wiklin patrzy na nie faunów gro-
Rozchylają wikliny — ponęt ich ciekawi...

Tam — Radość koło ciebie zaufana siada
I włosy twoje dłonią atlasową gładzi
I o bezbrzeżnym szczęściu bań tobie
powiada...

Tam — powitają ciebie przyjściu twemu
...Jest kraj wieczystej wiosny, cudów kraj
Jeno drogi nie znajdziesz, która doń
prowadzi...

Lubię ciebie, tercyno, potrójnemi skręty.
Stanisław Poraj.



Polska zaoceanowa.

3

Życie ekonomiczne.

Polak w Ameryce jest przede-
wszystkiem robotnikiem w kopalni
i fabryce, rzadziej rzemieślnikiem,
jeszcze rzadziej „biznysistą” w wiel-
kim stylu. Małe uzdolnienie do han-
dlu i przemysłu, wyniesione z kraju,
jest jego cechą znamionną i tutaj i do-
piero młoda generacja, wychowana
w warunkach miejscowych, przetwa-
rza się zwolna i pod tym względem.
Nie brak wszakże w dwumiljonowej
masie jednostek zręcznych i przed-
siębiorczych, które potrafiły wzbicie się
na wyżyny amerykańskiej zamożności,
jako bankierzy, fabrykanci i spekulan-
ci. W przemyśle polskim najpoważ-
niejsze miejsce zajmuje drukarstwo
i browarnictwo. Słynie polska kon-
fekcja damska. Wyborne interesy ro-
bią spekulanci budowlani i gruntowi.
Nawet złoto probowali dobywać ka-
pitaliści polscy. Lud nasz lubi bawić
się i za morzami, stąd ogromna moc
kawiarni i szynków polskich, których

samo Chicago liczy 300. Zdarzają się i wynalazcy polscy. Jeden wsławił się wynalezieniem automatycznej kołyski, które wyrabia obecnie fabryka polska w Stevens Point, inny nabrał rozgłosu skonstruowaniem beczki, w której pewna ekscentryczna amerykańkanka puściła się w karkołomną podróż z prądem Niagary. Most na Niagarze zbudował również polak inżynier Grodzki, któremu pomnik w pobliżu wystawiono.

We wszystkich większych miastach posiadają polacy własne domy, które zajmują często znaczne obszary, tworzą istne dzielnice polskie. Wartość ich rozmaita, od 5 do 20000 dolarów. Ks. Kruszką oblicza majątek wszystkich polaków, osiadłych w miastach amerykańskich, na 500, milionów dolarów. Stopa życiowa robotnika polskiego jest bez porównania wyższą, niż w kraju. Żyje dostatnio, mieszka wśród tandetnego komfortu, ubiera się po wielkomiejsku, nie żałując sobie na tanią elegancję.

Na „farmy“, mimo, że emigracja nasza składa się przeważnie z ludu wiejskiego, poszła zaledwie trzecia lub czwarta część. Zwykle staje temu na zawadzie brak odpowiedniej gotówki, jeszcze częściej ciekawość życia wielkomiejskiego, w którym gdy raz emigrant zasmakuje, niechętnie wyrzeka się go dla znojów kolonizatorskich. Warto tu przypomnieć nieznaną u nas fakt, że po r. 1831 kongres amerykański oddał pewnej liczbie naszych emigrantów politycznych znaczne obszary ziemi w stanie Michigan pod kolonizację. Wychodźcy osiedli zrazu wśród puszczy i bagien, ale niebawem zniechęceni ciężkością pracy poczęli je garstkami opuszczać, tak, iż po paru latach ani jeden z nich nie pozostał. Dziś rolę ich z większym powodzeniem objął chłop polski. A zadanie nie było łatwe.

W okolicy bezleśnej (w Nebrasce, Dakocie) mógł rolnik zaraz w pierwszym roku zasiać farmę, a plon zebrany starczył na utrzymanie rodziny. Gdy okolica była borami zarosła (Wisconsin, Michigan) gospodarka szła oporniej. Najpierw trzeba było wycinać drzewo i palić je, lub uprzątać, następnie wydzierać machinami pnie z korzeniami i dopiero na tak oczyszczonym gruncie zasiewać lub sadzić. W pierwszych latach osadnik zimą karczował bory, latem wychodził na zarobek do miasta, aby wyżyć, i tak trwało dopóty, aż gospodarstwo poczęło dawać mu całkowite utrzymanie. Dziś na wielkich przestrzeniach kwitną fermy polskie. W okolicach Wisconsinu słyną naokół polskie kartofle, w Texas uprawiają koloniści bawełnę, a tu i tam pszenicę, żyto, jęczmień, kukurydzę, bu-

raki, chowają bydło, owce i drób. Robotnicy polscy mają się dostatnio i na małym kawałku ziemi bywają lepszymi gospodarzami, niż innoplemieńcy, którzy posiadają zwykle większe obszary, lecz rzadko przywiązują się do nich.

Ks. Kruszką oblicza, iż wszystkich farm polskich jest około 700, a ponieważ w każdej z nich żyje przeciętnie 100 farmerów, ogółem więc polaków na roli może być około pół miliona. Poszczególne farmerzy posiadają od 50 do kilkuset akrów gruntu. Cały obszar, znajdujący się w rękę polaków, wynosi przypuszczalnie około 5 i pół miliona akrów wartości 200 milionów dolarów.

Organizacja i życie umysłowe.

Doszedłszy do pewnego dobrobytu i kultury wychodźca polski zapragnął wziąć udział w życiu publicznym Ameryki. Udział to, jak dotąd, skromny, prawie nieznaczny. Najdostępniejszą dla polaków i najbliższą areną były rady gminne. Znalazło się też w nich stosunkowo wielu przedstawicieli ludności polskiej, przede wszystkim w tak dużych centrach jej, jak w Chicago, Milwaukee, Buffalo. Byli i są polacy posłami do sejmów stanowych w Illinois, Minnesota, Wisconsin, w tym ostatnim nieprzerwanie od lat dwudziestu posiadają posła swej narodowości. Kilku polaków doszło do godności senatorów stanowych. Wielu zajmuje wyższe i średnie urzędy publiczne.

Do skromnych tych sukcesów politycznych przyczyniły się niemało rozliczne organizacje ludności polskiej, których sieć pokrywa wszystkie kraje unii. Organizacje polskie w Ameryce posiadają stare tradycje jeszcze z czasów przed wychodźstwem zarobkowym. W r. 1842 istniało tu „Towarzystwo polaków w Ameryce“, stworzone przez emigrantów politycznych, w r. 1852 zawiązało się w Nowym-Yorku „Towarzystwo demokratyczne wygnańców polskich w Ameryce“. W r. 1863 wychodziło pierwsze pismo polskie „Echo z Polski“ dla popierania sprawy powstania, w r. 1866 powstały w Chicago „Gmina polska“ i „Zjednoczenie polaków“. Wszystkie te stowarzyszenia zawdzięczały początek swój i byt wychodźstwu politycznemu. Dzisiejsze, liczące się na tysiące, mają odmienny charakter: wyrosły one na gruncie nowej, zarobkowej emigracji. Poszczególne stowarzyszenia o pokrewnej barwie łączą się w ogólniejsze związki, których jest kilkanaście: Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie (najstarsze, liczące 18,000 członków), Związek narodowy polski (od r. 1880), najsilniejszy liczbą, liczący około 40,000 członków, posiadający w Chi-

cago okazały gmach, a w nim muzeum i bibliotekę publiczną, Unia polska-rzymsko-katolicka (5000 członków), Stowarzyszenie polaków w Ameryce (3600 członków), Związek śpiewaków polskich w Ameryce, Związek sokołów polskich, Związek młodzieży polskiej, Związek polek i t. p. Jeśli dołączymy także stowarzyszenia o charakterze ściśle religijnym, suma wszystkich stowarzyszeń wyniesie trzy do czterech tysięcy. Zmysł stowarzyszania się, który tak wymownie wyraża się w cyfrze powyższej, to rys nabyty już w Ameryce i odróżniający wybitnie polaków amerykańskich od rodaków w ojczyźnie.

Naturalną konsekwencją poszedł za nim rozwój prasy, która informacyjne swe zadanie spełnia właściwie tylko w zakresie stosunków polskich, podając wiadomości o życiu polaków w Ameryce i w Europie. Pod względem poziomu jest to prasa prawie wyłącznie ludowa. Pism polskich wychodzi około 50, w tem sześć codziennych. Trzydzieści pism posiada trwałe podstawy bytu, a są między nimi organy potężne, jak tygodniowa „Zgoda“ i codzienny „Kurier Polski“ w Milwaukee. Lud polsko-amerykański czyta wiele, nakład wszystkich pism polskich wynosi około 100,000. Prasa ta ma swą pod wielu względami ciekawą historię. Przez roczniki jej przewijają się nazwiska wykołajników z różnych sfer, nie wyjmując arystokratycznej i dziennikarzy zawodowych, analfabetów i ludzi z wykształceniem akademickim, spekulantów i szermierzy idei. I powodzenie materialne bywało rozmaite. Historia ks. Kruszkę notuje wypadki śmierci z głodu i otrucia się redaktorów polsko-amerykańskich. Naodwrot niektórzy wydawcy, jak Dyniewicz, doszli przez dziennikarstwo do fortun.

Poziom „literatury“ polskiej za oceanem jest natomiast bezwzględnie niski. Literaturę tę tworzą i reprezentują głównie księża, nauczyciele, a także — rzemieślnicy. Zjawiskiem specjalnie polsko-amerykańskim bywają np. autorowie dramatyczni, obywający się zupełnie bez prawideł ortografii, a których utwory cieszą się przecież ogromnem powodzeniem w niezliczonych teatrach amatorskich. Jakkolwiek jest wszakże owa twórczość prymitywna, należy uznać jej wielką zasługę w przechowywaniu i podtrzymywaniu, na równi z kościołem, szkołą i dziennikarstwem prawdziwego, nieskażonego, a przynajmniej nie zepsutego języka polskiego, który w życiu codziennem, zwłaszcza w ogniskach wielkomiejskich, ustępuje coraz bardziej dziwacznej gwarze, tworzącej się pod naporem fali anglo-amerykańskiej.

Jan Krzywdą.



Spokojnie się unosi łódź rybacka na cichej roztocy naszego Bałtyku.

Na bursztynowym wybrzeżu.

Na tem miejscu, gdzie przed wiekami krwawe toczyły się boje drużyn Kiejstutowych z rycerstwem krzyżackim, szukającym zdala od swej prawdziwej ojczyzny ziemi i łatwego łupu, dziś panuje pokój... Co pruska przezmoc wydarła—to zaboru piętno pruskiego nosi. Niegdyś, poczynając od bulgoczącej fali, aż hen po przez niwy i bory, szły kopce graniczne Rzeczypospolitej Polskiej, teraz tam idą kopce rosyjskie. Lud został ten sam—lud tęgi, zacięty i przywiązany do wiary swych ojców. Żmudź święta! Krańcem jej jest miasteczko Połaga, będące stolicą niegrodowego starostwa, które w ciągu wieków różne koleje przechodziło. Miasteczko leży na nieznacznej wyżynie, mając z jednej strony pagórek, pewnie kurhan odwieczny, zwany czapką holenderską, a z drugiej wzgórze Biruty, skąd rozległy widok przed oczyma turysty się ściele.

Sennie w ciągu długich wieków drzemała Połaga, wieńcem lasów sosnowych wkrąg okolona; nie wiedział o miasteczku nikt, prócz tych, co okolicę jego zamieszkiwali. W wieku XVI stanął tu port handlowy, a że był o mie-dzę niemal od Prus, więc liczono na wzmoczenie się przez handel cichego miasteczka. Stało się jednak inaczej. Wojny szwedzkie zniszczyły nadzieje mieszkańców: zburzono przystań, bo ta stawała się z rokiem każdym groźnym konkurentem dla Rygi. To co wróg zburzył, swoi nie naprawili: miasteczko spłynęło z pamięci zda się ludzkiej. Jeszcze raz ręka magnata w połowie wieku zeszłego próbowała port dla handlu zbożowego z nicości dźwignąć. I znowu napróżno—sił, energii nie starczyło, by dotrzeć. Wydano masę pieniędzy, a w rezultacie powstał tylko wspianiały pomost, służący jako miejsce przepysnych spacerów dla letników: bo Połaga stała się letniskiem, miejscem przeznaczonym dla tych, co widoku wód, kąpieli i woni lasów są żądni.

I oto znamy teraz Połagę, poznajemy ją coraz lepiej, odkąd urządzono tutaj dzięki pomysłowości właściciela



Przyjemnie spacerować po pomoście, bo niebezpieczeństwa ani śladu, a wrażeń morskich bardzo wiele.

hr. Tyszkiewicza uzdrowisko i stację kąpielową.

Przegląda się teraz w szarych falach Bałtyku pagórek pamięci obłubienicy Kiejstutowej, cudnej Biruty, poświęcony. Panuje ten wysoki kurhan nad całą okolicą: u stóp jego stacza się na brzegi bursztynowe nieobjęte morze i zda się szeptać jedno i to samo marzenie o przebrzmiałej potędze. Czasu letniej pogody, kiedy wszystko w przyrodzie w omdlenie wpada, roje ludzi snują się po piaskach nadbrzeżnych lub w pogawędce poobiedniej przesiadują w altankach. Bałtyk zmienia wówczas barwę swoją szarą na złotawą i zda się przeżyć rozkosznie. Wygląda też niby grzbiet łuszczący się olbrzyma sennego. Nie

zdradza niczem swej siły... A siła to straszna, niespożyta. Bo oto następują dni, kiedy wiatr zaczyna dąć od morza.

Za każdym powiewem silniejszym morze drga, płosząc łodzie rybackie, w których się na spacer po roztocy żądni wrażeń letnicy co śmielsi wybierali. Zaczem rozlega się przeciągłe dudnienie i tak już idzie linią fal poszarpanych.

Bałtyk się zbudził i, rycząc prze-raźliwie, z hukiem zwała się na piaski, zalewając je niekiedy niemal zupełnie. Piękne jest wówczas to nasze morze: takie straszne i takie silne! Wzbudza podziw i lęk mimowolny. A jakże ono wówczas przemawia do duszy?! Już nie wsącza omdłego szeptu do uszu przygodnego widza, spoglądającego nań z pomostu, a zawodzi śpiew łamiący się co chwila z łoskotem przeciągłym, śpiew bojowy, śpiew siły, mocy i nadziei.

Dobrze się choć raz w życiu przyrzec temu bezmiarowi wód, by całą poezję wiekuistej tragedii zmagających się żywiołów wyczuć.

Doskonale zrobili ci, co tu taką oazę nadmorską stworzyli dla swoich. Ze smutnych piasków porośniętych miejscami kępami trzciny i traw wyrósł cały szereg willi, pomiędzy którymi nie brak i takich, co się odznaczają stylowymi formami renesansu lub gotyku.

Obecnie Połaga nie jest już miejscem wygnania, zarząd jej dba usilnie o to, by gościom swym dostarczyć wygody i zabawy.

Rok rocznie też daje się zauważyć coraz większy napływ drużyn letniczych z różnych stron kraju.

Spotykają się tu Polacy ze wszystkich zaborów i czują się u siebie, na swoim własnym wybrzeżu bursztynowym.

To i owo się zmieni kiedyś, ale nie zmieni się tak prędko owa roztocz płowa rodzimego Bałtyku, który w chwilach szału jednak będzie żałośnie a groźnie zawodzić u stóp Biruty na bursztynowym wybrzeżu.

A. Miecznik.



Z jednej strony na Żmudź świętą, a z drugiej na zabór Krzyżacki zda się ze wzgórza swego spoglądać Biruta.



Talizman.

Pewnej nocy rodzicom, którzy czuwali nad kołyską śmiertelnie chorego dziecka, ukazał się zły duch i rzekł:

— Syn wasz wyzdrowieje, ale będzie umysłowo pracował na życie.

Są sytuacje, w których niewiadomo jak się zachować. W takiej właśnie znaleźli się ci biedni ludzie. Z jednej strony radość, że dziecko im wyzdrowieje—z drugiej rozpacz nad psim losem, jaki mu życie zgotować miało. W rodzinie był już jeden literat.

Zły duch znikł i nie można go było nawet prosić o zmiłowanie. W pokoju została tylko po nim niemila woń siarki.

Odtąd zaczęły się smutne dni.

Ojciec i matka zanosili każdego ranka i wieczoru modły do wszystkich złych i dobrych duchów, odbywali pielgrzymki do cudownych miejsc, ale nie to nie pomagało. Dopiero w jakiś rok potem jedna sąsiadka poradziła matce udać się do starej wróżki, która mieszkała na polance w lesie i znała wszelkie czary.

— Jeśli ona nie pomoże, nikt nie pomoże.

Dokąd-żeby zrozpaczona matka nie poszła, gdy od tego miało zależeć całe szczęście jej jedynaka!.. Posiadała w kasie pocztowej trochę zaoszczędzonych pieniędzy—wyjęła je z westchnieniem i pojechała tramwajem za miasto, a stamtąd piechotą na polankę w lesie.

Szła długo, dzień był upalny i już dobrze miało się ku zachodowi, gdy ujrzała wreszcie chatkę na kurzej łapce, przed którą dwa czarne koty leżały na straży.

Serce zaczęło jej silnie bić w pierś i z wielką nieśmiałością zbliżyła się do drzwi.

Wróżka była to stara kobieta o niemiłym wyrazie twarzy. Podobna zresztą w ogólnych zarysach do czarownicy z drugiego aktu „Jasia i Małgosi“.

Wysłuchawszy uzalenia zrozpaczonej matki pokiwała smutnie głową. Potem zeszła na chwilę do pi-

wnicy i wnet wróciła niosąc ze sobą niewielki flakonik napełniony różowym płynem.

— Niech to pani da dziecku—rzekła i powtórzy trzy razy na nadniem gdy już wszystko wypije: „Brzydki ten ptak co własne gniazdo kala.“ Wówczas wszystko będzie dobrze.

Uszczęśliwiona matka nie wiedziała, jak ma wróżyć dziękować. Upadła przed nią na kolana i całowała ją po rękach. I po pewnej walce wewnętrznej dopiero ośmieliła się zapytać co jest we flaconie.

— Jest w nim — odrzekła uroczystym głosem czarownica, podnosząc kościstą dłoń w górę, zgęszczony ekstrakt głupoty ludzkiej. Kto go wypije, ten już na całe życie pozostanie głupim, głupim jak but, jak kamień, beznadziejnie, tryumfalnie głupim... A ponieważ wasz syn ma pracować umysłowo więc to jedno może zapewnić powodzenie, majątek i spokój na starość. Bo pisarz wówczas zyskuje miłość swych współpracowników, gdy potrafi poruszyć najdroższe struny ich serc, a cóż jest człowiekowi miłsze nad jego głupotę.

Wszystko to zakrawa na bajkę... I sam nigdy bym temu nie wierzył. Ale dziś właśnie byłem na uroczystości jubileuszowej znakomitego pisarza. Była to piękna, podniosła uroczystość. Wszyscyśmy się całowali i płakali, czeząc zasługi tego, który przez kilkadziesiąt lat stał wytrwale na stanowisku jak żołnierz pod bronią i gdy ktokolwiek coś mądrego ośmielił się przed nim powiedzieć... ach nie, nie powiedzieć ale szepnąć—zamykał mu usta marmurzem „Brzydki ten ptak co swe gniazdo kala“.

I przekonał się z czasem, że nikt tak nie umiłował kraju i wszystkich jego tradycji, jak ów mąż właśnie—owo opłakiwane niegdyś przez rodziców nad kolebką dziecko.

Piękna było uroczystość, wzruszająca serdecznie.

Do tej chwili mam łzy w oczach..

Włodzimierz Perzyński.



Arcybiskup Weber.

Wypadek zupełnie niezwykły. Arcybiskup-sufragan lwowski, ks. Weber, porzucił dotychczasowe swe stanowisko i wyjechał do Rzymu, aby tam wstąpić do zakonu Zmartwychwstańców, a następnie jako misjonarz udać się do Ameryki Północnej. Wstąpienie wysokiego księcia Kościoła do nowicyatu zakonnego jest zdarzeniem, nieczęsto spotykanym w dziejach. Ale krok ks. arcybiskupa Webera ma dla nas inne, donioślejsze znaczenie. Zamierzając poświęcić się pracy misyjnej, wybrał ks. Weber jako teren swej przeszłej działalności, kraj, w którym żyje dwa miliony rodaków naszych, otoczonych żywiołem innowierczym i innoplemiennym. Kwestya mianowania polskich biskupów w Ameryce stała się od dłuższego czasu palącą. Stanowiąc 1/5 część ogółu katolików w Stanach Zjednoczonych, Polacy nie mogą dotąd doprosić się w Watykanie własnych biskupów, którzyby rozumieli ich potrzeby religijne i zaspakajali je bez żadnych nieczystych tendencji. Są pokrzywdzeni jaskrawo. Mianowaniu biskupów Polaków opiera się wyższe duchowieństwo irlandzkie w Ameryce, które pragnęłoby wynarodzić lud polski zapomocą Kościoła. Grozi to nową schizmą kościelną, gdyż lud ten jest już na szczęście do tego stopnia przywiązany do swej narodowości, że nie wyrzeknie się jej dobrowolnie, a doprowadzony do ostateczności przez biskupów-amerykanizatorów, może łatwo uleść pokusie stworzenia sobie Kościoła narodowego, którego zaczątki już istnieją. Misja ks. arcybiskupa Simona, który badał sprawę na miejscu, nie dała na razie oczekiwanych owoców i położenie zaostrzyło się jeszcze bardziej. W takich warunkach poświęcenie się stałej pracy misyjnej w Ameryce wysokiego dygnitarza polskiego Kościoła nabiera podwójnej doniosłości.

Lwów.

Lubicz.

Aleksander Wagner i jego polscy uczniowie.

Bardzo długi pan, o zbyt małej głowie, na której nie wiadomo w jaki sposób trzyma się za mały kapelusik węgierskiego tsikosa. W ustach stale mutkwipięciocentowa wirginia austriacka, taka jakiej i Franciszek Józef z ust nie wypuszcza. Idąc, kołysze się na bocianich nogach, zdobnych we francuskie, marszczone spodnie, takie same, jakie nosił kiedyś Horacy Vernet, którego Szandor Wagner jest przypomnieniem zupełnym.

Któż tej malowniczej, milej postaci nie pamięta, któż go nie poznał, kształcąc się w Monachium? Od lat 40 z górą profesor Akademii Sztuk pięknych, kiedyś tam, kiedyś (za panowania jeszcze Ludwika I-go) powołany na profesora, stał się żywą jej częścią, pokochał swych uczniów i został raczej przewodnikiem ich, najlepszym niż profesorem, w zwykłym znaczeniu tego słowa. Była to też jedna z przyczyn, dla której polacy tak tłumnie cislili się do jego pracowni. Tytuł ich w sztuce wykształcił, a jednak „belfrem“ zgoła nie był. Więc komuż nie podobałby się taki „profesor“?

Wśród obrazów, jakie tu przysłał głośny malarz, wyróżnia się „Puszcza“, gdzie grupa czikosów dozoruje koni spędzonych do poju. Jest w tym typ, tak wygląda krajobraz, tak ludzie i tak konie w tych przepięknych stronach, gdzie słońcem wszystko się żarzy, gdzie złote wino dojrzewa, gdzie natura tak dziwnie bogata i hojna, jak mało gdzie na świecie. Poza światem węgierskim, ojczyzną Wagnera, drugą ma on jeszcze ojczyznę: Hiszpanię. Jest to ojczyzna artystyczna. Spędziwszy tam niegdyś lat parę, zawsze powraca do tych ulubionych „walk byków“, do pejzaży andaluzyjskich, do maurytańskiego przepychu, złotem i srebrem kapiących kostiumów. Typowym obrazem z tego cyklu jest „Torreador“. Kilka innych jak „Męczennik“ i „Odaliska“ dopełniają kolekcji, ukazując głośnego Węgry jako dystyngowanego artystę i malarza w dużym stylu.

Urządzenie wystawy prac mistrza, wraz z kolekcją obrazów jego polskich uczniów, których liczy przeszło pięćdziesięciu, było wyborem pomysłem, a ma przytem duże znaczenie pedagogiczne, poucza bo-

wiem czym była epoka już miniona, i co wniosła do skarbcza naszej Sztuki.

Obrazy tej epoki są istotnie obrazami, są koncepcją malarską, wypowiedzianą, zupełną, zwykle o dużym zakresie, tonie malarskim i nastroju.

Tej gburowatej, niechlujnej, bezradnej, choć fałszującej brawurę mistrzów gwazdraniny malarskiej, na jaką pozwala sobie obecnie każdy „kret“ malarski, i każda dama oddająca się Sztuce (?), niema zupełnie!.. Ludzie owej epoki za



Prof. Aleksander Wagner.

wiele posiadali zapалу, za wiele wymagali od siebie samych, aby z każdym zasmarowanym kawałem płótna zaraz iść na wystawę. A jeśli który popełnił podobne arcydzieło w godzinę, to zdobyło ono jego pracownię przeważnie, lub ściany „kolegi entuzjasty...“

„Maurycy Gotlieb z Drohobycza“, tyle mówi podpis pod jednym z najlepszych obrazów tej wystawy „Szylok i Jessika“. Rasa, temperament, styl świetny, oto co wyróżnia to płótno nie zwykle. Śniado-matowa twarz kobiety, te migdałowe, podługowate, le-

niwe oczy, te nozdrza drgające, usta mięsiste, typ maurytańsko-żydowski, jaki i dziś jeszcze spotykamy w ghetto, lub zapadłych kątach galicyjskich przedmieść. A Szylok jaki wyborczy w swym sentymencie i geście. Obraz nasycony gorącem, namiętny poezją i życiem tej rasy, jaką przedstawia. W naszej Sztuce jest typem dotąd nieprześciętnym. Drugi obraz, niedokończony, tegoż autora nie stoi na tejże wysokości.

A oto: Wieś podolska. W płaskim krajobrazie rozsiadły się rzędy chałup, dwór z gankiem mający po środku, niebo jak usiane, miryady gwiazd migoczą, brylantowe, roziskrzone. A tu na dole stróż nocny, z kijem w ręku i psów gromada — ale jakich psów! Każdy z nich to inne indywiduum, a jak skomla, wyją, cwałują, skaczą, ujadają lub łaszają się! Nie można lepiej wyczuć prawdy wrażenia, typu tych zwierząt. Można obrazy malować lepiej, rysować poprawniej, ściślej bezwzględnie; całości natury, impresji momentu, nikt lepiej od Chełmońskiego nie chwycił.

Wyczółkowskiego „Druid skamieniały“ jest doskonałym pejzażem, lecz nie jest nastrojem-bajką! Za mało w tem poezji. Skały nazbyt drobne, niedosć groźne, nie mają wzniosłości ani potęgi. Gdyby tytuł nie bałamuścił i przeszkadzał, obraz ten byłby doskonałym widokiem górskim, zwykłym, realnym... Ejsmonda dwa obrazy z dawniejszej epoki, są typowymi pracami tego artysty. Na większym: wiejska kobieta, obierająca jarzyny, bawi się małym chłopakiem — rzecz malowana z wielką twórczością i brawurą techniczną. Drugi obrazek — to znów scena z życia wiejskiego — rzecz bardzo opracowana, o przymiotach technicznych, które zjednywały zawsze zwolenników ich twórcy.

Henryka Piątkowskiego portrety wykazują wszystkie przymioty wytrawnego artysty, są plastyczne, wytrzymałe dobrze w kolorze i tonie, a pewnie i podobne. Osobiście podoba nam się najbardziej obrazek niewielki „Dziewczyzna wśród skał“. Jest to chyba jedna z najlepszych prac autora „Obywatelki Talienne“, takim niegdyś uznaniem za granicą cieszącego się obrazu.

U Pruszkowskiego „Piasta“ pachnie miód z pasiek, kwiat z jabłoni; poezja istotna, nie ta, idąca z motywu, lecz ta malarska, ta z uczucia płynąca, w której tyle krwi serdecznej domieszał z farbą niezapomniany czarodziej. A choć Piast jest jedną z pierwszych, początkowych prac artysty, to jednakże są tu



Fr. Ejsmond. Matka.

już widoczne: i duch epoki i moment wspaniały i czar cudnej legendy. Płótno dyszy życiem, błyska słońcem, migocze światłem, promienieje zapalem, ukochanie, miłością!

Aktualnym jest Lenca „Robotnik“, ten mówca jest typem wybornym; takich właśnie widywaliśmy w tych czasach. Żyje, gada! „Wilki morskie“ znany i uznany obraz powszechnie, jest etapem w rozwoju doskonałego malarza; autor bodaj że tu po raz pierwszy zadokumentował swój, tak sympatyczny styl malarski.

Gdyby Piechowski niczego więcej nie namalował, prócz „Toastu weselnego“ jużby znalazł miejsce zaszczytne w Sztuce naszej. Czego ten obraz nie opowiada? Godzinami można się wpatrywać w te typy i postacie. Piechowski przeraża obserwacją, prawdą realistyczną, straszliwą, nieubłaganą. Ów w górę unoszony gentleman, ksiądz, damy potworne, dzieci, służba, wszystko, wszyscy noszą na sobie ślad, chytrej tępości i twardego sobkowstwa. Obraz jest gryzącą satyrą, z wiedzą, czy bez wiedzy autora powstała...

Alfreda Kowalskiego „Sielanka“ i Czachórskiego portret, są to typowe prace znanych monachijczyków. Kowalski raz brakiem typu, — miażdży go Chełmoński. Sceny o nazwach historycznych Alchimowicza nie wybiegają poza zakres barwnych mało mówiących anegdot malarskich; wybór tematów bronić będzie długo jeszcze te rzeczy od zupełnego zapomnienia.

„Laudamus Feminam“ i „Gwiazda Betleemska“ Żmurki należą do wybitnych obrazów tego bardzo utalentowanego artysty, doskonałe odpowiadając dekoracyjnemu przeznaczeniu, wyczerpują artystyczne założenie i zdobną ścianę.

Aż w siedemnaste stulecie przenosi nas Mroczkowski „Kulig“, dawny, jeszcze szkolny zabytek z czasów Matejki; dobrze to skomponowane malowane i rysowane, ale Mroczkowski podobnej sceny namalować dobrze i artystycznie w ścisłym znaczeniu nie mógł, bo nie miał ku temu talentu. — Maszyńskiego „Na wałach“ oryginalnie poczuła akwarela. — Pochwałskiego „Margr. Wielopolski“ jest to dobry portret, jak wszystkie tego autora, poprawny, suchy i mało zistotną Sztuką mający wspólnego. Za to jest podobnym. — „Chora matka“ Jasińskiego, znany ogólnie obraz, dalej typowe „Stydium“ Kauzika, dobre i sumienne, Szwojnickiego nie bardzo interesujące „Historie“ o dużym nakładzie pracy pilnej i wytrwałej. Wreszcie Tomkiewicza nieporządna karykatura, nazwana „Wiosną“, szpeci wystawę.

Moment z dramatów zdawałoby się odległych, a jednak zawsze aktualnych podziś dzień, to obraz Ryszkiewicza. Las, poranek, mgły dymiące, a wśród bajorów mały wózek, a w nim trup kobiety, beczułka wódki, prowianty. To „Markietanka“. Obok siwek na szlei; w powietrzu już ptastwo kracze.

Władysław Wankie.

Józef Wybicki.

Józef Wybicki (ur. 1747 † 1822) znany jest głównie jako domniemany autor pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“. Inne jego pisma są ogółowi czytającemu obce i zapomniane. Jakkolwiek był to przede wszystkim człowiek czynu, żołnierz, poseł wielokrotnie, mówca z czasów sejmu czteroletniego, prawnik i statysta — bawił się jednak i piórem, zwłaszcza gdy po upadku Rzeczypospolitej, osiadł we Wrocławiu (1801 rok) i poświęcił się wychowaniu dzieci i piśmiennictwu. Pisma jego są różnego rodzaju.



Józef Wybicki.

Najważniejsze: 1) Listy patryotyczne do J. W. Kanclerza Zamojskiego, prawa układającego pisane (Warszawa 1777/8). 2) Myśli polityczne o wolności cywilnej (1775). 4) Przestrogi dla Polski (1790). 4) Uwagi polityczne względem stanu duchownego (1804). Wydano też jego „Mowy“ i „Pamiętniki“ (pośmiertne). Poza tem Józef Wybicki uprawiał belletrystykę. Jest on autorem tragedii p. t. „Zygmunt August“ (1779) oraz zbiorku p. t. „Moje godziny szczęśliwe“ (1804, Wrocław; 4 wyd. 1819). Są tam krótkie powieści wierszem i prozą, uwagi moralne i filozoficzne, rozmyślenia o ludziach, społeczności i naturze. Sądzymy też, że nie bez interesu będzie dla naszych czytelników podanie kilku wyjątków z „Moich godzin szczęśliwych“, książki zupełnie nieznanej naszym współczesnym.

TYGRAN KRÓL ARMENII Z SWĄ ŻONĄ.
Tygran król młody i nowożeniec,
W wojnie wypadł tam gdzieś z Persami,
Razem z swą żoną Cyrusa był jeniec:

Już, jak wiek radził, okryci więzami
Czekali śmierci—lub ku większej grozie
Drżała królowa na hańbę w obozie!
Królowa młoda, jak róża w zawiązku,
Bóstwo piękności z ponad gór Kaukazu,
Od roku ledwie żyjąc w ślubów związku,
Stawiała widok lubości obrazu.
O taką zdobycz obóz się naradza,
Jej skromność nową pięknością się zdradza.

W tem się odezwał Cyrus do Tygrana:
„Co dasz w okupie za swoją mi żonę?
„Królu tak mi jest droga, tak kochana,
Iż tysiąc życia dałbym w jej obronę.
Tysiąc śmierć zadaj zwycięskim orężem,
Ona niech żyje... ja umrę jej mężem!

Tu mąż cnotliwy, choć w purpurze,
u króla, choć zwycięzcy,
znalazł serce człowieka... Cyrus
wyprowadzoną z pod ścisłej straży
piękność oddał w ręce męża.

Niemasz języka, milczeć więc wypada—
Jaka tam radość parę połączyła!
Każdy Cyrusa czyny opowiada,
Wszyscy się godzą: jaka postać miła,
Że młody, piękny i zwycięzca razem,
Połączył cnotę z wdzięki i żelazem.
Na to królowa, że milczeć się zdala,
Król się zapytał, jakie jej w tem zdanie?
Jam na nikogo, mówi, nie patrzyła;
Tylko—na kogo? na ciebie, Tygranie!
Na ciebie, coś rzekł, złożę pod miecz
szyję—
Zniosę śmierć tysiąc... Niech, co kocham
żyje!

Ta cnotliwa żona, co tylko wy-
łącznie dla męża, nie tylko serce,
lecz i oczy miała, powinaby płęć
męską z picią żeńską pogodzić.

WIOSKA.

Kiedyż cię ujrzę wiosko, kiedyż pod twą
strzechą
Będę mógł dzielić życie z książką i po-
ciechą?
A czy zasnę na darni, czy z brzegu
strumyka
Lube czucie odbiorę z kwilenia słowika,
Zawsze tylko sam z sobą, przed światem
szelestem,
Powiem: z wolną naturą — i ja wolny
jestem!

SIMONIDES POETA.

Gdzieś tam rozbity morza burzą ciemną,
Widząc, jak drudzy unosili zbiory,
Rzekł: me bogactwa całe biorę ze mną.
Jakoż przy lądzie — z chciwców na za-
bory,
Gdy nieszczęśliwych złupić zgraja bieży,
Poeta nagi ocalał w grabieży.

Złupionym przyszło żebrać o ratunek;
Poety imię, kto tylko usłyszysz,
Sklada mu dary, a z nimi szacunek,
Rzekł więc do swoich losów towarzyszy;
Błądzi w dostatkach, kto fortuny szuka,
Tej nic nie wydrze, co daje nauka.

ŚWIĘTOJAŃSKI ROBACZEK I ROPUCHA.

Świętojański robaczek bez dumy i pychy,
Choć go natura blaskiem złota upiększyła,
Żył powszechnie w ukryciu; raz pod
wieczór cichy,
Wzniósł się nad mirt przy łące, co się
zietenila.
W tem ropucha nadęta, czołgając się
z jamy,
Gdzie żyjąc skrzekiem jadu, włokła
trucizn brzemie,
Syka, drapie pazury i strzyże ślepiami,
Na widok, że ktoś rzucał światelko na
ziemię.
Tu robaczek uczuwszy, że nań jadem
chucha,
Rzekł, com winien?... Oświecaś!... Sy-
knęła ropucha.
al.



Szkice Lwowskie.

Na Łyczakowie*).

*Tam na Łyczakowie
Rośnie biała brzoza
Łyczakowski chłopiec
Urwał się z powroza."

Tem dosadnymi słowy charakteryzuje jeden z niezliczonych wariantów t. zw. łyczakowskiego krakowiaka. Najmłodsze latorośle łyczakowskich przedmieszczań. Oczywiście nie można tego odnosić do ogółu mieszkańców Łyczakowa, którzy wyszedłszy z lat pacholęcych dzielnicami stają się obywatelami, stwierdzając słowa poety, że: „co ma być w pieśni, zginać powinno w rzeczywistości”.

Łyczaków! Jeżeli o nim mówię, nie mam na myśli nazwanej tem mianem ogromnej dzielnicy IV Lwowa, liczącej 40,000 mieszkańców, którą reforma wyborcza p. Gautscha chce zaszczyścić jednym mandatem poselskim do wiedeńskiego parlamentu. Chcę mówić o tym popularnym szeroko „Łyczakowie”, dawniej rozległym, dziś falą wielkomiejskiej kultury ograniczonym w prostokacie, zaczynającym się od ulicy św. Piotra, a kończącym się o pół kilometra za rogatką „na Jółowcu”. Tam bowiem gnieźdzą się ostatni Mohikanowie Łyczakowa, przed laty jeszcze 30 niepodzielnie panujący na całym przedmieściu, dziś zasymilowani przez żywioł miejski lub po za obręb przedmieścia wyparci, gdzie przeważnie utracili pierwotny swój charakter odrębny.

Rodowity łyczakowianin ma swój wybitnie lokalny patryotyzm; uważa się za coś nieskończenie wyższego nad przeciętnego mieszkańca Lwowa, którego, że tak powiem: toleruje. *In illo tempore*, kiedy to jeszcze tramwaj elektryczny nie zawiózł cywilizacji w góry Łyczaków,

miejski „legus”, zapuściwszy się samopas w piaski, nie był pewien, czy wróci bez guza na czole lub podbitego oka. I spotykało to miejskich paniczów dość często, a tylko dla tego, że się łyczakowskiemu wyrostkowi nie podobala czyjaś facyata. Bywało to niejako protestem przeciw wdzieraniu się „miasta” na terytorium Łyczakowa.

Typ łyczakowianina rodowitego z dziada i pradziada, to typ wybitnie mazurowski i choć wiekowe życie wśród rusinów odmieniło go nieco, przecież nie zdołało go to wynarodowić. Że są potomkami mazurów, dowodem jądro Łyczakowa, Mazurówka, gdzie się jeszcze „czysta” rasa, acz mocno zubożała, trzyma do dziś. Strój oczywiście skosmopolityzował się, ale charakterystyczna czapka z „sadełkiem”, rodzaj maciejówki, została i stanowi ozdobę głowy łyczakowianina, tak samo, jak owiązanie głowy gładkie u starych kobiet pozostało. Są to oczywiście okazy szczeratkowe, bo też i nie wiele tych rodowitych łyczakowian pozostało. „Arystokracya” starego Łyczakowa albo śpi od dawna w mogiłkach, albo w dzisiejszem pokoleniu straciła swe cechy. Nie wielu tych „arystokratów” i niemal na palcach policzyć ich można!

Łyczakowianie, jak na potomków Mazurów przystało, są bardzo pobożni, czego ślady w fundacjach kościoła parafialnego św. Antoniego i cerkwi św. Piotra, dla garstki Rusinów z dawnego kościoła Paulinów przemienionej na rozkaz cesarza Józefa II. Pobożność ta jednak nie przeszkadza im silnie wierzyć w gusła i czar; wogóle wyznają zasadę, że dobrze żyć w zgodzie z Panem Bogiem, ale i dyabłu należy oddać co mu się należy — prawem kaduka. Na zabobonność tę złożyło się wiele danych, a w pierwszym rzędzie otoczenie osady. Z jednej strony puste wzgórze „Kaiserwaldu”, ulubione miejsce samobójców-wisielców, z drugiej wydmy piaseczyste t. zw. łyczakowskiej góry z dyabelskim młynem na szczycie. Do tego wszystkiego cmentarz—to chyba dość, aby człowiek transcendentalnie usposobić!.. Mimo tego cmentarnego sąsiedztwa, wieczorami na ulicach Łyczakowa górnego, zwłaszcza na Mazurówce i Cetnerówce, tuż do cmentarza przytykających, rozbrzmiewają chrapliwo-smętne tony harmonijek ręcznych, nieodłącznego instrumentu łyczakowianina-młodzieńca. Harmonijka ta, to jedyna przyjemność po usilnej a bardzo różnorodnej pracy



Z typów lwowskich.

obywatela łyczakowskiego przedmieścia. Powiadają: różnorodnej, bo rodowity łyczakowianin, jako potomek mazurów, jest „do wszystkiego probant” i każdy z nich zrobić potrafi to, co mu potrzeba—stosownie do pory roku.

I tak: rzemieślnikiem jest w zimie, o ile nie jest krupiarzem, co jest zajęciem już stałym: w lecie idzie na „mu-



Z typów lwowskich.

cych nie sprzedawano, ale gdy nigdy nie brak amatorów do kupna, więc i sprzedający się znajdują i są sposoby ominięcia zakazu. Wyrostek łyczakowski, ptasznik, nosi dla omylenia policyi towar swój — w kieszeni.

Idziesz na plac Strzelecki, gdzie jest targowica ptasia. Ptasznik odgadnie po minie, czy chcesz kupić, czy tylko przygodnie tam się znalazłeś. Zbliża się do ciebie i pyta: „Może pan dzwonić kupi?” Patrzysz, gdzie ten dzwonec—a oto z kieszeni spodni lub kurtki pokazuje ci sprzedający główkę ptaka. Nie chcesz dzwonić — on sięga ręką do drugiej kieszeni i zachęca: „Ładny czizik”. Masz tedy do wyboru, bo nieraz w każdej kieszeni, ile ich chłopak ma, jeden ptak siedzi. I takim niedozwolonym handlem, gdy niema innego zajęcia, nieraz zimę całą przeżyć trzeba... bo bieda na przedmieściu, to rzecz nie nowa i znana. Dawne dobre czasy przemieniły i dobrobyt ulotnił się, wraz z dawnym pokoleniem. Jakoż za czasów analfabetyzmu lepiej się działo na Łyczakowie i może dla tego młódz przedmiejska z musu tylko do szkoły chodzi, a nauczyciele od św. Antoniego i Zimorowicza krzyż pański mają z „latoroślami” na wstępie wymienionymi. Ojcowie, ci *minorum gentium*, czyli z plebsu łyczakowskiego, woleliby dzieci swe użyć do rozwożenia piasku po mieście, niż posyłać do szkoły. Swoją drogą, szkółka ta, choć wypoleruje trochę mózgi i obyczaje, nie oduczy łyczakowian chyba do końca świata właściwego im akcentu, słynnego na całą Polskę.

Kiedy kreślę te słowa, za oknami mego pokoju słyszę na ulicy tony harmonijki ręcznej, grającej na nutę „łyczakowskiego” i dolatują mnie słowa zwrotki:

Nie smuć się, Kasienko,
Choć z tobą bieda,
Kupię ci spódnice,
Sprzedasz ją u żyda...

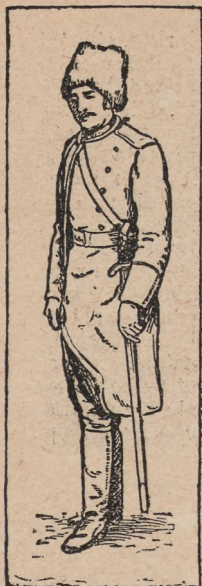
Smutne te słowa budzą refleksyę. Dawne sadyby łyczakowian rok za rokiem przechodzą w ręce starozakonnych. Na miejsce domków i ogrodów przedmiejskich wyrastają czynszowe, spekulacyjne kamienice, przerzynają się nowe ulice i przyjdzie czas, gdy z dawnego Łyczakowa pozostanie, jako pamiątka po nim, cmentarz, mianem przedmieścia nazwany i zapadłe mogiły dawnych patryarchów łyczakowskich, na których nie będzie komu może spróchniałego krzyża odnowić i lampki zapalić w dzień zaduszny.

Lwów,

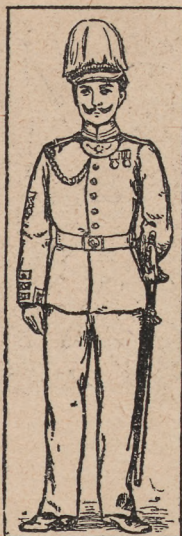
Adam Krajewski.

*) Autor szkicu niniejszego, p. Adam Krajewski, znany literat i dziennikarz lwowski, jest wybornym znawcą życia przedmieść lwowskich, z którego zaczerpnął tematy do dwóch większych utworów beletrystycznych: „Aż na dno” (powieść, nakł. Księg. Polskiej), „Kątem” (powieść, nakł. Księg. Jakubowskiego), oraz „Szkiców lwowskich”, ogłaszanych przeważnie w felietonie „Dziennika polskiego”.

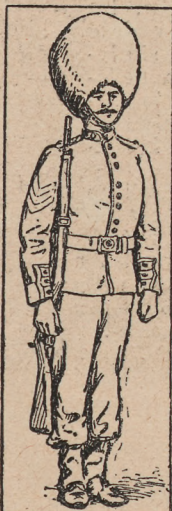
Ile wydają wielkie mocarstwa na cele wojenne?



Rosja
388.417.840 rubli.



Niemcy
322.416.270 rub.



W. Brytania
315.596.380 rub.



Indye Wsch.
201.756.940 rub.



Francya
273.987.743 rub.



Stany Zjednocz.
231.687.730 rub.



Austro-Węgry
175.950.720 rub.



Włochy
114.513.400 r.



Japonja
47.874.570 r.

O przekładzie z polskiego na Esperanto.

Pola Antologio. Elektis kaj tradukis Kabe (Dr. Kazimierz Bein, z Warszawy), Kun antaŭparolo de Prof-o D-ro T. Kart. Paris Hachette et C-ie. 1906.

Orzeszkowa Eliza: La Interrompita Kanto. Kun la permeso de l'autorino. Tradukis et la pola lingvo Kabe. Paris. Hachette et C-ie. 1906.

W ciągu półtora mniej więcej roku, ukazuje się już poraz drugi w znanym cyklu licznych dzieł esperanckich („kollektio esperanta aprobita de D-ro Zamenhof”), wydawanych przez słynną firmę francuską „Hachette et Cie.” — parę prac znowu posiadających ścisły związek z ojczyzną naszą literaturą.

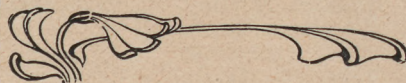
W grudniu 1904 r. we wspomnianym wyżej cyklu, ukazał się też między innymi cenny podręcznik inż. Antoniego Grabowskiego, prezesa Warszawskiego Towarzystwa Esperentów Polskich, noszący tytuł: *Kondukanto de l'Interparolo da kaj Korrespondanto kun aldonita Antologio Internacia*. O podręczniku tym napisaliśmy w swym czasie obszernie sprawozdanie dla „Ogniw”, które jednak przyjąwszy je i zapłaciwszy nawet z góry należne autorowi honorarium — niezdążyło go już wydrukować... Pragniemy więc dziś powiedzieć przynajmniej słów kilka o dwóch pracach wymienionych w nagłówku:

Pierwsza z nich t. j. *Pola Antologio*, poprzedzona sympatyczną dla nas przemową uczonego francuskiego, Prof-a D-ra Teofila Cart, zamiera dwadzieścia, w całem tego słowa znaczeniu, *świętych* przekładów nowel najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich, a mianowicie: Gawalewicza, Gomulickiego, Hajoty, Klemensa Junoszy, Konopnickiej, Niemojewskiego, Orzeszkowej, Prusa (4 nowele), Reymonta, Sienkiewicza (3 nowele), Sieroszewskiego, Szymańskiego, Tetmajera, Żeromskiego.

Dруга z kolei, niewielka już tym razem, książeczka pod tytułem *La Interrompita Kanto*, zawiera jedynie; „Przerwaną pieśń” Elizy Orzeszkowej, przełożoną na język Esperanto, „za zezwoleniem autorki”.

O wszystkich tych przekładach D-ra K. Beina (Kabe), nie możemy wyrazić się inaczej, jak z największym tylko uznaniem. Należy on niewątpliwie do tych rzadkich tłumaczy, który — jak słusznie zauważa Dr. Cart, umieją z godną podziwu zręcznością, najsubtelniejsze nawet odcienia ojczystej swej mowy, oddać w mowie obcej...

abb.



Z patologii twórczej.

Leon Świeżawski: „Polska komedia”. W czterech działach. Kraków. G. Gebethner i Spółka.

Arcydziwoląg!

Małe, zwykłe, codzienne dziwolągi, powstające na niwie sztuki nie mogą sobie rościć pretensyj do zajmowania uwagi krytyków. Rodzą się w ciszy i w ciszy muszą umierać. Lecz ten jest stanowczo fenomenalny! Można go traktować z całą powagą — jako ciekawy dokument psychologiczny do tajemnych dróg i drózek, którymi chadza twórczość ludzkiego mózgu.

W „Polskiej komedii” p. Świeżawskiego dzieją się rzeczy dziwne, o których istotnie nawet filozofom przysnąć się nie mogło. Rzecz nie jest wcale fantastyczna. Akcja umiejscowiona ściśle w przestrzeni i czasie rozgrywa się „nad Wisłą i Wisłoką” w początkach XX stulecia. Osób działających legion. I to jakich! Arystokraci i szlachta polska, żyd, poseł, „minister obcego rządu”, kapelan, damy, mieszczenie, chłopcy, dziennikarz, sybirak, uczony „w todzie”, poeta „we wieńcu”, szewc, inżynier, adwokat, proboszcz, biskup, akademik, handlarz nierogaczyny, robotnik, gwardziści, hajducy z trąbami, duchy, widma i t. d. i. t. d. Są to komparsy lub osoby drugo i trzeciorzędne.

Figury główne: król i książę polski. Nie inaczej: król polski, król bez ziemi, ale mający dobrowolnych poddanych, czy stronników, sam pochodzący z ludu, koczujący „nad Wisłą i Wisłoką” z dworem, w którym znajduje się i błazen, przemieszkujący w szałasach leśnych, otoczony gwardzistami i tłumem wyznawców. Cała rzecz toczy się około hasła narodowych. Król reprezentuje „Polskę powszechną” i prowadzi śmiertelny bój z księciem, który wyraża Polskę historyczną, klasową i wspierany jest przez „ministra obcego rządu”. Król „piękny i młody człowiek, odziany skromnie, bez odznak”, „nawykły długie godziny spędzać na rozmyślaniu i waleniu gorszych myśli lepszymi myślami”, jest popularny wśród prostego ludu, który uznaje w nim swego władcę i pana, obrońcę swoich praw, budowniczego szczęśliwszej swej przyszłości. Wyjątkowo do adherentów zalicza się hrabia Jerzy, arystokrata-ludowiec, i synowica księcia, piękna hrabianka Julia, która, niezależnie od momentu ściśle politycznego, widzi w nim jeszcze — swego bohatera. Książę opiera się na stannach posiadających, na tradycji i adwersarza swego poczytuje za burzyciela porządku i spokoju publicznego.

Dwie te potęgi ścierają się. W jaki sposób?

Król — deklamuje:

Polska pragnie spokoju, nie chce słońca, które złożony snem naród poruszy... Więc żąda ciszy, półsennie dzwoniąca stała się straszną dla króla zagadką! Więc rozkazała wyjść z chłopskiego stanu, zamącić spokój i ruszyć ton gładką, więc wiercić czelusć zgasłego wulkanu i czynić boże prawo przebudzenia!...

I boże to prawo przebudzenia czy ni w ten sposób, iż nakazuje przeniewiercom narodowym „sztylety wbijać w serca”. Bo „nie ma innego sposobu, by wionąć tchyl odrodzenia po polskim ugorze...” bo gdy padło kapłaństwo wieszczów, „może biec

boży zbudzi złych synów“, bicz—„skor-
szy niż bardowie...”

Tymczasem wszakże w leśne dzie-
dziny króla (król ciągle mieszka w le-
sie) zaglądać zaczyna hydra niepowo-
dzenia. Lud danin nie chce dawać tak
ochotnie, jak przedtem, w czym „znać
rękę wrogów nowej dynastii“, „Rzym
nie chce uznać hasła powszechnej
Polski“, a wreszcie—stronniczy księcia
poczynają królowi „niedwuznacznie
grozić sądem narodu“. Król i dwór
cały smutny. „Gdyby chłop cichaczem
nie dał był cielęcia, nie byłoby tego
dnia o czym wieczerać“. Mimo to—król
wydaje, jak zwykle, rozkazy, „które
są raczej wykładem zasad jego i praw
dla Polski“.

I tak: „Chłopa lub mieszczanina,
któryby nie czytał gazet, a głównie
książek, wieźć w niezamiatanym chle-
wie i dawać otręby mieszane z wódką.
(Po chwili.) Graczy w karty o 10 wie-
czorem zarażać trędem. Kupującym
towary u obcych konfiskować i rozda-
wać ubogim, ale tylko wykapanym.
Antysemitom, kupującym u żydów,
pruć brzuchy bez litości. (Po chwili.)
Sprawiającym wystawne imieniny,
a skapijącym na cele narodowe, do
wina dodawać pruskiego kwasu. Wszel-
kich bankrutów obwozić w żelaznych
klatkach. (Po chwili.) Głupich demo-
kratów kapać w sosie kawiorowym.
Stronnictwom wielkiej polityki przy-
prawiać osłe uszy!... Teraz odejdźcie.
Dziś muszę was rychło pożegnać. Smu-
tno mi.“

Tak mówi „król polski“. Niesłu-
sznie książę upatruje w nim przed-
stawiciela społecznego rozstroju. Sam
on tylko biedak jest rozstrojony. Ale
nieszczególnie ma się i książę, skoro
adwersarza swego, potrzebującego po-
spieszenie zabiegów hydropatycznych,
usiłuje namówić do kompromisu. „Złą-
czmy się—woła—będziem po wspólno-
ści władca...“ I obiecuje wzajemnie:
urząd wspaniały, pieniądze, Julię...
Król odpycha pokusę, nie chce zgody,
zaczem wybucha wojna domowa mię-
dzy obu monarchami. Podburzony tłum
zwraca się przeciw królowi, niszczy
jego obóz, ściga go i wręcza mu na
poduszce koronę uwitą ze słomy.
W rozstrzygającej chwili wpadają je-
dnak na scenę stronniczy króla, biją
książęcych najemników na kwaśne
jabłko i uszykowawszy się pod wodzą
swego władcy, ruszają do pałacu, aby
słomianą koroną ukoronować—księcia.

Tu kres „Polskiej komedyi“. Autor
jej, w sążnistej przedmowie, poprze-
dzającej utwór, a naszpikowanej ge-
sto wycieczkami przeciw niedobrym
zoilom, zapewnia, iż „wprowadza no-
wy sposób tworzenia dla sceny“ i że
jeszcze „pójdzie naprzód“. Przeciw
tej ostatniej pogroźce należy uroczy-
sty założyć protest.

Ille.

Kraków.



Projekt bronowicki. Rys. Kamocki i Kerpiński.

HUMOR KABARETOWY.

Restauracja Wawelu w karykaturze.

Wchodząca na stół publicznej dy-
skusji sprawa restauracji Wawelu
nie mogła pozostać obcą „Zielonemu
balonikowi“. Gdy poważne grono pro-
fesorów i uznanych znawców Sztuki
opukiwało tynk murów zamkowych,
zastanawiając się nad ułożeniem po-
rządku wstępnych robót restauracyj-
nych, szybko działająca wyobraźnia
twórców kabaretowych, odżywiana tu
i owdzie przełykiem obowiązkowej
„kabaretówki“, wyrzucała już, jak z ro-
gu obfitości, gotowe projekty odbudo-
wy Wawelu. Rzecz wzięta została
wszechstronnie. Postanowiono wypra-
cować nie jeden projekt restauracji,
lecz dziesięć projektów. Więc: jakby
wyglądał zamek, gdyby zrestaurowa-
nie go powierzono Tetmajerowi, jak:
gdyby sprawę ujął w swe ręce Sta-
nisławski, Dąbrowa, Feliks Jasieński,
Frycz, albo Zawiejski; coby było, gdy-
by się w odbudowie ucieleśnić miała
myśl przewodnia wyborców kurii pią-
tej, w jaki sposób wywiązałyby się
z zadania Rada miasta Krakowa, lub
coby ujrzał naród pewnego pięknego
poranku, jeśliby zadanie restauracji
przypadło w udziale Polskiej Sztuce
Stosowanej?

Wszystkie te problemy rozwiąza-
ne zostały zarówno szybko, jak świe-
tnie i — z humorem. Nie zaprzatano
sobie głowy szczegółami architekto-
nicznymi, nie bawiono się w przekro-
je, ani zruty poziome; szło o chłapnię-
cie na papier tego, co się w wyobra-
źni urodziło, a *prima vista*, o ogólną
zewnątrzną sylwetę i „styl“. Wystar-
czyło kilkanaście rzutów pendzla, aby
na kartonach rysunkowych wykwił
cały szereg „indywidualnie pojętych“
Waweli. Istnieje wprawdzie poważna
wątpliwość, czy komisja krajowa ze-
chce którykolwiek z nich wziąć pod
uwagę przy ostatecznym rozstrzyga-
niu restauracji, ale cóż to są wogóle
komisyje? a zwłaszcza komisye, złożo-
ne z pół tuzina profesorów Sztuki?
a zwłaszcza—w obliczu zielonego ba-
lonika? Głupstwem. Ściany kabaretu
pokryły się więcem gotowych proje-
któw. Była to najwspanialsza wysta-
wa, jaką kabaret oglądał. Zaczem

wieszczkowie uderzyli w struny swych
lutni i z pełnej gardzieli w strofach
okrągłych i potocznych wysnuli „hi-
storyę wesołą, a ogromnie przez to
smutną“, która długo żyć będzie w tra-
dycji jamy Michalikowej.

Szereg Waweli rozpoczyna projekt
bronowicki pomysłu Włodzimierza Tet-
majera. Motywy: chałupa Czepca, sto-
dola Jędrkowa, dworek praszlachecki
i karczma, przebajoński zabytek budo-
wnictwa drewnianego, słynny oprócz
tego bajeczną kontuszcówką. Góra zam-
kowa pomyślana w charakterze pra-
słowiańskiego uroczyska, otoczona czę-
stokołem. Ornamentyka budowy w sty-
lu bronowickim. W podwórzu studnie
z żórawiem, płoty, na dachu gniazdo
bocianie. Przy propinacji—budka dla
szyldwach. Projekt zaleca się taką
samą prostotą, jak jego elementy.
Inaczej rzeczby pojął Stanisławski.



Projekt w stylu wiedeńskim. Rys. Frycz.



Projekt Rady miasta Krakowa. Rys. Sichulski.

Obszerna równina. Na pierwszym planie olbrzymie słoneczniki, na niebie kłębią się chmury, a w dali na pagórku wyrasta malutki Wawelik, o którym piewca kabaretu utrzymuje na pewno, iż cały zmieści się na półce. To projekt czysto malarski. Frycz w pomysł swym zostaje wiernym technice wycinanek. Cały Wawel wystrzygany z różnokolorowych papierków, zdobi go fryz z maszerujących gawronów. Wawel Feliksa Jasińskiego: na skale olbrzymi, drewniany, z daszkami japońskimi, przybrany od góry do dołu w lampiony kolorowe, z rynien zwieszają się smoki, u stóp rośnie las chryzantemów. Dąbrowa rwie nici tradycji i wprowadza do krypt wawelskich polichromię i trumny w charakterze skrzyń krakowskich w kwiatki zielone i czerwone. Polska Sztuka Stosowana pojmuje Wawel w duchu zakopiańskiego, zdobi go w daszki, pazdury i parzenice.

Inaczej wreszcie przedstawia się projekt, nadesłany przez wyborców z piątej kuryi. W miejscu katedry fabryka guzików. W koło: mieszkania dla bezdomnych, dom wariatów dla ostatnich mohikanów narodowej demokracji, stańczyków i liberałów. Na ścianie frontowej medaliony Lassala, Marxa i Daszyńskiego. W parterze administracja „Naprzodu”. Ilustruje go wieszcz kabaretowy hymnem na nutę „Czerwonego sztandaru”:

Porządek stary już się wali,
Tyranii przyszedł wreszcie zgon,

Bo oto na wawelskiej sali
Ignaca ustawiono tron!

Dalej więc, dalej więc w nowy gmach!
Dmij pieśni, dmij we wszystkie dudy!
Sztandar nasz trzyma straż,
głosi wieść:
Kulturze nowej cześć!

Bo w miejsce stańczykowskiej budy
Lud umiał coś lepszego
wznieść!

Zamiast katedry — precz z Puzyną —
Fabryczny komin zdobi gród,
Tam dalej mikwa, tam, drużyno,
Koszerną łaźnię stawil lud!

Dalej więc, dalej więc i t. d.
jak wyżej.

Precz z stańczykami, precz z królami!
Dość długo stary Wawel gnił!
Wszak króle go stawiali sami
I pierwszy stańczyk na nim żył!

Dalej więc, dalej więc i t. d.
jak wyżej.

Nakoniec projekt krakowskiej Rady miejskiej, czyli Wawel po stu latach. Zamek przedstawia się jako ruina do sześciannu, popodpierana zewsząd kołami i dragami. Dach podziurawiony, jak rzeszoto. Na murach i basztach wyrastają smętne drzewa. Kabaret opiewa ten ostatni z projektów długim krakowiakiem:

Na Wawel, na Wawel krakowiaku żwawy,
Podumaj, potęsknij, nad pomnikiem sławy,
Dzieje autonomii na ruinach czytaj,
Rady miejskiej dzieje pokłonem przywitać.

Od stu lat pracują komisye, ankiety,



Projekt socjalistyczny. Rys. Frycz.

Od stu lat magistrat płaci słone diety.
Od stu lat protokół rośnie we foliały,
A nasz Wawel dalej sypie się w kawały.

Przemijają lata, jak ta Wisła biega,
Już burmistrzem został prawnuk Chylińskiego,
W ankiecie zasiada prawnuk Beringera,
A nasz Wawel dalej dragiem się podpiera.

Kwestya coraz gorsza dla miasta, dla kraju,
Same dragi rocznie milion pożerają,
Lecz co jeden runie, drugi go zastąpi:
Wiedz, Polsko, że Kraków na Wawel nie skąpi!

Wreszcie po stu latach, krakowiaku żwawy,
Wieczysta komisya doszła jądra sprawy
I zgodnie uchwała: bez względu na straty,
Zrestaurować Wawel, jak był przed stu laty.

Toż to poszła radość od wioski do wioski,
Płakał z rozczulenia pra-prawnuk Muczkowski,
Zwłaszcza, że uchwała przeszła uroczysta:
Wawel ma być gotów najpóźniej w lat trzysta!

Projekty kabaretowe żyły krótko:
przez jeden wieczór, poświęcony restauracyi Wawelu. Potem starły je z oblicza ziemi nowe koncepty.

Kraków.

Clarus.



Pająk.

Snuje pająk swoją nić:
Snuje, snuje, snuje...
Gdzie się przed tym smutkiem skryć,
Co nam dusze truje?

Snuje pająk swoją nić —
Tak nie może dłużej być...
Co z kochaniem naszym będzie,
Kiedy pająk je oprzędzie?
Kiedy pająk je osnuje
Wątlą, cienką pajęczyną?

Długie chwile wolno płyną,
Serce się rozpaczą truje...
Milknie wszystko, wszystko w duszy
Tylko w pustce tej i w guszy,
Nieustannie pająk snuje
Swoją wątlą, cienką nić...

Nieustannie nić swą przędzie,
Jak wrzeciono, gdy w rozpędzie
Pocznie szarą nitkę wić —
I w robocie swej pajęczej,
Nie zatrzyma się, nie zmęczy — —
Tak nie może dłużej być!...

Gdzie się przed tym smutkiem skryć,
Co, jak pająk, wciąż pracuje
I zabójczą swoją nić,
Snuje, snuje, snuje, snuje...

Zdzisław Dębicki.

Szkiece parlamentarne.

Wrażenia widza i słuchacza.

Duma pracuje.

Pracuje w gorące, w napięciu nerwów, wśród starć ustawicznych, które za kulisami parlamentu, w komitetach, komisjach, delegacjach są jeszcze ostrzejsze i bezwzględniejsze, aniżeli te, które czytacie w sprawozdaniach telegraficznych i felietonowych.

Zwłaszcza od czasu, gdy kwestya agrarna wtoczyła się pod obrady, chmurzy się i grzmi na niebie parlamentarnem bez przerwy.

Atmosfera wogóle nie do wytrzymania.

Słabsze organizacje już jej ulegają. Jeden z posłów zwaryował; jeden się otruł; jeden, od wielu przezorniejszy, rzekł się mandatu.

Ten ostatni, chłop jak i tamci dwaj, napisał formalną prośbę do sekretarza parlamentu „o uwolnienie go od obowiązków posła, do których nie czuje się zdolny“.

Wesołości też w murach pałacu Tauryckiego wiele się nie doszukasz. Są dni, gdy ludzie chodzą jak cienie, mijają się bez uśmiechu, osuwają na stylowe kanapy, niby kłody bezwładne i tępym wzrokiem spoglądają przed siebie, nie nie widząc...

...Prawa rodzą się w bólach, podobnie jak i ludzkie...

A jednak wszystko tu zdaje się zapraszać człowieka do spokojnej, poważnej, systematycznej pracy.

Pałac Taurycki jest, choć tego z zewnątrz nie widać, ogromny. Ma on kształt tępej podkowy w planie, i gdy tę podkowę zrewidować, znajdzie się w niej mnóstwo pokoi i sal, najzupełniej wystarczających dla prac równoczesnych wszystkich oddziałów i komisji.

Jeden z czynniejszych członków komisji gospodarczej, p. Maryan Masonius, mówił mi:

— Gdyśmy się zapuścili w głąb pałacu, znaleźliśmy tam sal chyba z pięćdziesiąt. Można się więc bardzo wygodnie urządzić.

W pałacu Tauryckim w dzień posiedzenia bawi do tysiąca ludzi normalnie. Gdy to wszystko rozsypie się, w czasie przerwy po kurytarzach i ubikacjach, prawie że nie znać, iż jest tu ludno. Przez chwil parę w przejściach nieco ciasno, ale zaraz potem nikt najmniejszego skrzepowania nie uczuwa.

Co innego odczuwa jednak oko, wrażliwsze na piękno...

Ono skrzepowane tu jest na każdym niemal kroku.

Pałac Taurycki poddany został przeróbce. Otóż każda przeróbka, z estetycznego punktu widzenia jest barbarzyństwem, zwłaszcza zaś historycznego pałacu na miejsce publicznych obrad.

Ten pałac z pewnością do arcydzieł sztuki budowlanej nie należał. Ale pochodził on z epoki, w której dobry smak był najpierwszym z obowiązków budowniczego. To też rzeczy

pięknych, wytwornych, w stylu czystym—pełno tu. Rotunda, będąca rodzajem westibulu, sama warta jest zwiedzenia.

A dawna balowa sala Potiemkina, dzisiejszy główny *couloir* parlamentarny, z jego uroczystymi kolumnami i wspaniałymi brązowymi kandelabrami—to *pure merveille*. Tysiąc razy przebiegłem go najmniej a jeszcze się nie oswoiłem z nim tak, żeby nie doznawać pewnego wrażenia piękna i powagi, gdy przebiegam go po raz tysięczny pierwszy.

Z tych dawnych piękności tu i owdzie ledwie ślady zostały. Naprzykład jedną z większych sal pałacu przerobiono na biuro prasy. Oddzielono więc rodzajem szklanego parawanu z matowymi szybami pewną przestrzeń dla biura, pozostawiając resztę na kurytarz, wiodący z telegrafu parlamentarnego do restauracji. Wygląda to bardzo *modern*, w stylu sal dworca kolejowego, wygodne, ale brzydkie. Kiedy jednak podniesiesz oczy w górę, dojrzysz plafon pokryty gustownym malowidłem z epoki—prześliczny, ale martwy... bo gdyby w nim było jeszcze odrobinę życia, runąłby niezawodnie z oburzenia i wściekłości na smarujących depesze dziennikarzy...

Kto chce widzieć i słyszeć rzeczy charakterystyczne—ten je znajdzie bez miary i liczby w owym wspaniałym kuluarze o greckich kolumnach.

Godziny tu spędzać można.

I, myślę, jedynie to miejsce, gdzie człowiek ciekawy jest w stanie „nauczyć się dobrze Rosyi“, a więc poznać ją, jaka jest od Amuru do Bałtyku i od Astrachania do Archangielska, w osobach przedstawicieli jej dziewiedziesięciu pięciu narodów i ludów.

Patrzeć tylko—i wydaje się widzowi, iż jest na żywej wystawie etnograficznej. I jest to zadziwiające, że tylko sam lud wielkorosyjski nie posiada żadnych ubiorów narodowych, oprócz czarnej kacabajki, marszczonkiej w stanie z tyłu, a nam zresztą dobrze znajomej, gdyż poprzebieranie w takie kostiumy konduktorów kolejowych w Polsce było jedną z wielkich reform poprzedniego panowania.

Najbarwniej wyglądają bodaj nasi włościanie, zwłaszcza Nakoneczny, o ile ubiera się w sukmanę z ogromnym żółtym skórzanym pasem lub w płaszcz; w samej krótkiej niebieskiej kurtce wygląda mniej wdzięcznie. Pięknie też prezentuje się poseł i poeta, radomski włościanin, Józef Ostrowski.

„Małorosy“, jak się tu mówi, inaczey Rusini, czarne swe surduty przepasują kolorowymi pasami. Tatarzy chodzą w swoich strojach, czarnych również, z krymkami na głowie.

Czynią jeszcze barwny efekt fiolety biskupie ks. Roppa.

W tym kuluarze mityngi nie ustają.

Co tu sporów?! Co tu namiętności?! Co—naiwności?!

Chłopi głównie, nie oryentujący się w skomplikowanej procedurze parlamentarnej i nierozumiejący mówców, po literacku się wyrażających, chętnie szukają w tych kurytarzowych wiecach światła i byle znalazł się chętny mówca, zaraz otacza go ścisły pierścień ludzi.

Wszystkie kwestye doby obecnej rozrabiane na tych wiecach bywają, z namiętnością zwykle wielką, która gwarantuje szczerłość mówców i rozmówców...

Tu się nie robi polityka.

Tu się ścierają tylko idee i interesy.

Dwa wołania słyszeć głośniejsze i częściej od innych.

Jedno brzmi:

— Ziemia!

Drugie.

— Autonomia!

O ziemię wołają chłopi:

Jednemu z nich ktoś powiada:

— Krzyczysz o nowy nadział!

A toć ty masz osiemnaście dziesięcin...

— To i co?

— Sam nie obrobisz i tego, co masz. Cóż, jak ci dadzą?

— Nie obrobię, to w dzierżawę oddam.

— Widzisz go! Nie wolno!

— Mało się robi tego, co nie wolno! Już ty mi tylko daj ziemi, a ja potrafię wydzierżawić ją, jak się patrzy...

W innym miejscu chłop samarski przekonywa paru polaków:

— Ja nie mówię, jak tam w *Pol-sze*. Nie wiem. Ale u nas to wiadomo jak panowie dochodzili do ziemi. Przespacerował się raz on z Katarzyną cesarzową, nu i jemu milion dziesięcin...

O autonomię zabiegają nie tylko polacy, robią to i gruzini, tem namiętniej, że nie mając posłów tymczasem w Izbie, polityczną robotę prowadzą dziennikarze gruzińscy—więc wyłącznie na kurytarzach.

Jeden z liderów Koła polskiego objaśnia paru dziennikarzy:

— Centrum? Z czegoż utworzy Heyden to centrum. Październikowców jest kilku wszystkiego w parlamencie...

A we wszystkich grupkach pełno kobiet. Wykwintne damy i typowe studentki. Większość z nich to „kadełki“, które odegrały niemałą rolę przy wyborach, jako odważne i czynne agitatorki...

Niektóre z nich same zabierają głos.

Raz trafiłem nawet na wiec kobiety w sprawie praw politycznych kobiet. Szła jakaś zapalczywa dyskusya. I kiedyś się docisnął do środka, jedna z mówczyń zrywała dyskusyę, wołając:

— Dosyć! dosyć! pani jest mi wstrętna! Ja dłużej słuchać nie mogę!

I otrząsając ręką suknię, jakby z łażących po niej gadów, z wyrazem obrzydzenia najwyższego na twarzy, wyrwała się z mityngującego kółka...

Petersburg.

Demil.

Z życia więźniów politycznych na Pawiaku.

Do niedawna jeszcze „Pawiak” symbolizował dla Warszawian miejsce pokuty dla niewypłacalnych dłużników. Obecnie jest więzieniem politycznym. Gdy niezliczone setki rodzin tęsknią za tymi, którzy za krata świętują początek ery konstytucyjnej, — życie więzienne budzi powszechne zajęcie. Udało nam się otrzymać cały szereg zdjęć fotograficznych, odtwarzających postacie najwybitniejszych więźniów politycznych, którzy w ostatnich czasach przebywali „na Pawiaku”, — zdjęć tem więcej interesujących, że dokonane zostały na miejscu, podczas krótkich przechadzek więźniów, po podwórzu.



Gmach główny więzienia przy ulicy Pawiej. Szara, posępna budowla, okna tajemniczo zakryte. Smutek i nuda zdają się wydławić z tych murów.



P. Mordkowiec podczas przechadzki.



Grupa więźniów: pp. Władysław Okręt (redaktor „Nowin”), Tytus Filipowicz (zesłany do Wołogdy), student Wlekiński, Węgleński, Krzyżanowski, Bielicki.



P. p. Rudnikier i Tarnowitzer (student).



Przechadzka po podwórzu Pawiaka. Na pierwszym planie p.p. Muttermilch (powieściopisarz) i Perl.



Grupa więźniów: pp. Rudnicki, Grabowski, Jegorow, Dementjew, Jakowski i Hoffmann (wyd. „Kuryera Codziennego”, zesłany do Wołogdy).



Grupa więźniów, strzeżonych przez strażników, między innymi, w grupie tej stoją pp. Dudecki i Kowalski, zesłani do Tobolska.



Grupa uwięzionych delegatów kolei petersburskiej i nadwiślańskiej: pp. Mielczarek, Jegorow, Dementjew, Kwaskowski i Morawicz.



P. Muttermilch, powieściopisarz, podczas przechadzki.



Inżynier Pereswiet-Soltan korzysta z krótkiej przechadzki, by z innymi więźniami zabawić się w piłkę, którą odbija u wysokiego muru.



Pp. Kowalski, student uniwersytetu i Brzeziński, urzędnik dr. żel. W.-W.



P. Dementjew, delegat dr. ż. Petersburskiej.



P. p. Moracewicz, delegat dr. ż. Nadwiślańskiej i Jegorow, delegat dr. ż. Petersburskiej.



W celi więziennej na Pawiaku. P. Wilczyński, (ześlany).



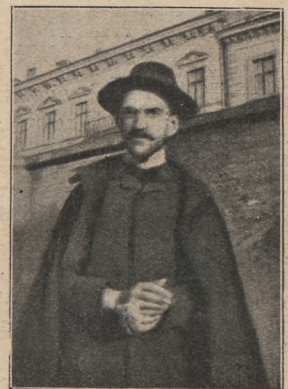
Pp. Wrocinski (krawiec) i Orzeszynowski (student).



Pp. Tytus Filipowicz, sekretarz red. „Kuryera Codziennego” i Węglewski, urzędnik Tow. „Rosja”.



P. Perl (literat).



P. Epstein.



Strážnik więzienny.



P. Grabowski (student).



Dozorca więzienny.



(Fot. Ad. Kaszubskiego we Włocławku).

Złot wiosłarzy w Ciechocinku. Grupa uczestników.

Felieton Warszawski.

— Tylko raz chociaż nie mówmy o strajkach i bankructwach, o zbrodniach i bombach. Literatura i sztuka nie zamarzy przecież zupełnie.

— Błąkają się smutne i wykolejone. Nasza sztuka i literatura idą wciąż dawnymi szlakami, nie mają nic, albo przynajmniej bardzo mało, wspólnego z piorunową burzą, która wokół nas szaleje. Na wystawach widzimy takie same obrazy i rzeźby, jakie widywaliśmy przed paru laty. Z pod tłoczni drukarskich wychodzą książki, które mogły być doskonale pozyskać aprobatę dawnej cenzury. Przed naszymi oczyma rozgrywa się olbrzymi dramat dziejowy. Podstawy dotychczasowego życia straciły wszelką moc. Wśród jęków i wołań rozpacznych idziemy mroczną drogą niewiadomo dokąd. Wiemy tylko, że drogę tę zlewa obficie krew. Tymczasem powierzchnia naszej twórczości artystycznej szkli się gładką, pogodną i niezmaconą. Jeden Tetmajer nastroił swą lutnię na potężniejsze tony, czerpiąc natchnienie w „Rewolucyi”. Inni pisarze wahają się porwać na tematy, których ujęcie wymaga w chwili fermentu nie tylko głębokiego zmysłu spostrzegawczego, ale i niemałej

odwagi cywilnej. Czy Sardou, gdyby był polakiem, odważyłby się wystawić teraz „Rabagas’a” w Filharmonii”. Nie jestem pewny—choćby nawet p. Belmont nie cofnął mu swego orędownictwa. Może uląkłby się przedstawicieli „Latających Ropuch” warszawskich. Może obawiałby się, że na ukłucie piórem huknie w odpowiedzi zdradliwy browning.

— Mieliśmy nie mówić o morderstwach...

— Prawda. Więc o Sztuce. Otwartą została Wystawa uczniów Warszawskiej Szkoły Sztuk pięknych. Zanim Wankienapisze o niej obszerniej, trzeba powiedzieć, że przedstawia się bardzo pokaźnie. Młodzi profesorowie mają prawo chętnie się ze swych młodych uczniów i uczennic. Wystawa świadczy, że i profesorowie i uczniowie pracują ze szczerą ochotą. Czy z tej pepiniery wyłonią się większe talenty? Któż jest w stanie odpowiedzieć na to pytanie! W każdym razie w szrankach przyszłych turniejów artystycznych zabraknie jednego młodzieńca, który obiecywał wiele: zabraknie Romana Gomulickiego, syna znanego poety. Gdy odchodzi człowiek starszy, ból łagodzi zawsze pewna rezygnacja: wszystkich czeka ten sam koniec. Lecz kiedy tragiczny wypadek przecina nagle pasmo żywota siedemnastoletniego

chłopca, tej ulgi się nie odczuwa, cierpienie zaognia nieokreślony bunt przeciw fatalnym zrządzeniom losu. I gdy się patrzy na te szkice młodego Gomulickiego, rzucone z śmiałym rozmachem na płótno, gdy się spojrzy na jego portret, okolony żałobnym wieniec, koleżeńskie wyrazy pociechy i ukojenia, które chciałoby się powiedzieć nieszcześliwemu ojcu, gasną na ustach...

— ... Kilka nowych książek leży przedemną. Przedewszystkiem dwa ostatnie zeszyty „Chimery”. Rzadko się zdarza, aby zewnętrzna szata książki równie harmonijnie łączyła się z literacką zawartością. Ozdobą tych zeszytów jest „powieść o udalym Walgierzu” Żeromskiego. Twórca „Popiołów” staje się wprost niezrównanym wirtuozem słowa. W jego ustach mowa polska nabiera niedoścignionej mocy, dźwięczności i kraszy. Wielbiciele Cypryana Norwida powitają z radością „Fortepian Szopena” tego poety, utwór przedziwnej subtelności i uczucia. Smutno pomyśleć, że wydawnictwo „Chimery” zbliża się do kresu. Zenon Przesmycki włożył w nie kilka lat niepożytej pracy i cały niemal majątek. Spotkał się z zasłużonem uznaniem, poparcia nie doznał. Że go nie doznał, było może sporo i jego winy.

Nie potrafił ugiąć dumnego karku przed wymogami natury handlowo-wydawniczej.

Nowaczyńskiego dwie nowe książki: „Jegomość pan Rey w Babinie“, komedia „w trzech sprawach“, którą mamy ujrzyć w Filharmonii, oraz przekład aforyzmów i noweli Oskara Wilde'a, poprzedzony błyskotliwym studium o twórcy „Salome“. Inną sztukę Nowaczyńskiego, malującą przygody starościca Węgierskiego, obaczymy w najbliższą sobotę w Teatrze Letnim.

—... Dwa małżeństwa. Jedno interesuje sfery literacko-artystyczne, drugie—sfery arystokratyczne. Włodzimierz Perzyński, poślubił artystkę-malarzkę, p. Kietlińską. Młody autor „Lekkomyślniej siostry“ zdążył jednak przed ślubem wydać na świat „Aszantkę“, którą w tym tygodniu wystawia teatr lwowski. Nikt nań przecie za to nie rzuci kamieniem. Ks. Karol Radziwiłł, syn ks. Ferdynanda, czcigodnego prezesa koła parlamentarnego polskiego w Berlinie, poślubił hr. Zamoyską z Podzamcza. Obchód ściągnął wielu gości z Poznań-

skiego i z Galicyi. Mniej, niż ściągnąłby w innych okolicznościach. Możnaż się dziwić? Przyjazd do Warszawy nie nęci nikogo. Myśmy przy-

domo od kogo i niewiadomo dla czego...

—... Mielśmy nie mówić o mordstwach!

Redivivus.

Odsłonięcie pomnika.



Pomnik Piotra Chmielowskiego, odsłonięty w dniu 10 Czerwca we Lwowie, na cmentarzu Łyczakowskim.

Zamach na życie króla hiszpańskiego.



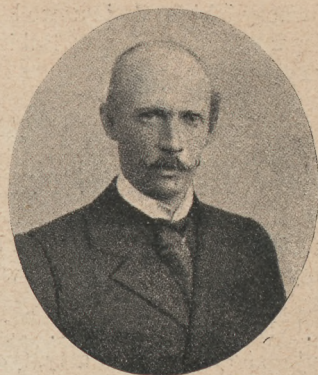
Fotografowi tygodnika Bianco y Negro udało się zdjąć migawkową fotografię w chwili wybuchu bomby. Stanowi ona ciekawy dokument historyczny.

Zamach na życie króla hiszpańskiego.



W parę chwil po zamachu. Konni żandarmi rozpędzają tłumy.

Zmiana gabinetu w Austrii.



Baron Beck, nowy prezes ministrów austriackich.



Małżeństwo arystokratyczne



Po zamachu. Król Alfons wraz ze swą świeżo poślubioną małżonką objeżdża samochodem ulicę Madrytu.



Ślub ks. Karola Radziwiłła z hr. Maryą Zamoyską. Nowożeńcy wychodzą z kościoła.

Małżeństwo artystyczne.

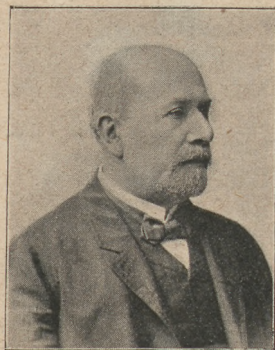
Zmiana prezydium Koła Polskiego w Wiedniu.



Eks. Dawid Abrahamowicz, nowy prezes Koła Polskiego.



Nowo mianowany dyrektor Banku Handlowego.



Wojciech Sawicki.



Włodzimierz Perzyński.



Włodzimierzowa z Kietlińskich Perzyńska.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wieśniakowi. Pomysł piękny, szkoda że w taką mglistą formę ujęty. Drukować nie możemy.

P. W. Z. Nastrój poetycki jest, ale, niestety, ujęty został w formę zbyt pospolitą.

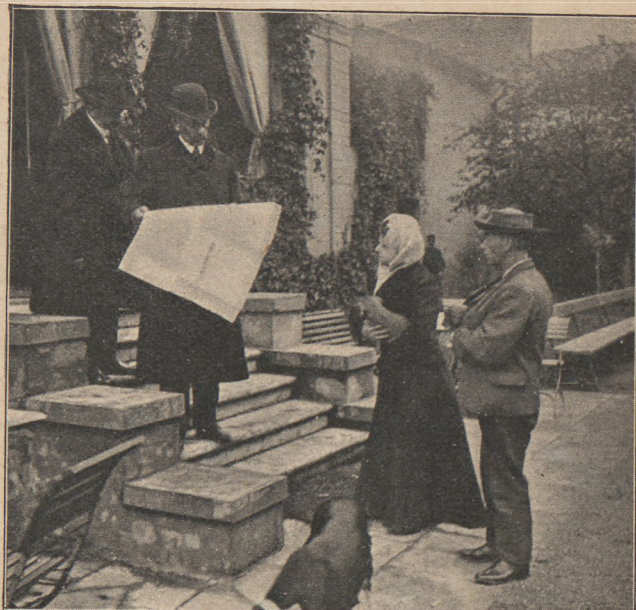
P. A. W. Pomysły pospolite ujęte w formę niewybredną. Są to wierszyki, a nie poezye.

P. Stanisław K. Myśli są piękne w „Nocturnie” ale należy je bardzo starannie szlifować, żeby miały połysk właściwej poezyi.

Wystawa psów w Warszawie.



Hr. Władysławowa Potocka, otwiera wystawę w Tow. Racyonalnego Polowania.



Spóźnieni „hodowcy” proszą o przyjęcie okazów.



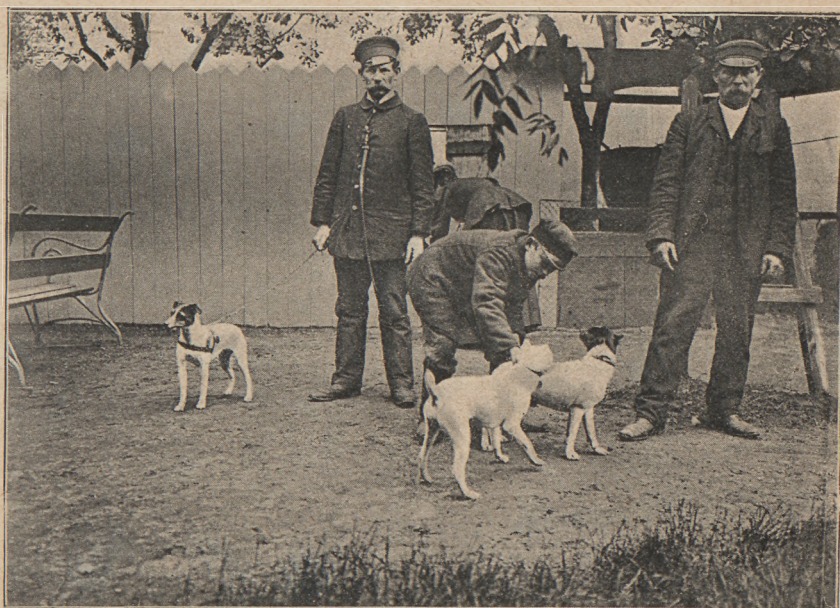
Gwiazda teatru „Nowości” p. Michalina Łaska, prezentuje swego ulubionego „Koko”.



Pokaz wyżłów.



Pies z góry św. Bernarda, nagrodzony złotym medalem.



Pokaz fox-terrier'ów.

NADESLANE.

OBRAZY

do zbiorów i galerij. Wystawa do 8-eg. Bilet roczny rb. 1. Salon St. Kulikowskiego, Marszałkowska 129. 1-sze piętro.

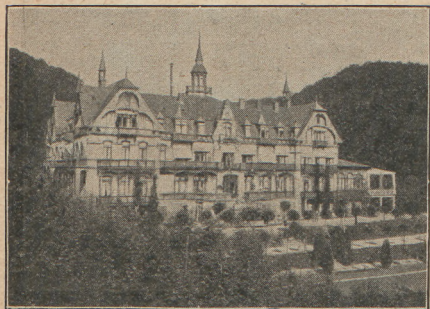
MARIENBAD

Dr. ST. B. KWIATKOWSKI „STADT HAMBURG“.

482

Zakład przyrodolecznicy
GOSSMANA

Wilhelmshöhe-Kassel



Leczenie skuteczne większości chorób chronicznych: nerwów żołądka, nerek, cukrzycy, reumatyzmu chorób kobiecych (masaż Thure Brandta)

Stali doktorzy oraz kobieta lekarz. Prospekty gratis.

473



Ś. p. Jenerał
Walery Furs-
Żyrkiewicz

urodzony w d.
15 grud. 1846
r. na Litwie,
zm. 5 czerw-
ca 1906 roku,
w Warsza-
wie.

„Szkice parlamentarne”. Demil.
„Feljeton Warszawski”. Redivivus.
Odpowiedzi Redakcyi. Nadesłane.
Nekrologia.

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Kościół Dominikanów w Krakowie. Henryka Szczygłowskiego. Ile wydają wielkie mocarstwa na cele wojenne? Z życia więźniów politycznych na Pawiaku. (21 ilustr.) Złot wioślarczy w Ciechocinku. Pomnik Piotra Chmielowskiego. Zamach na życie króla hiszpańskiego (3 ilustr.) Dawid Abrahamowicz. Wojciech Sawicki. Baron Beck. Klub ks. Karola Radziwiłła z hr. Maryą Zamoyską. Włodzimierz Perzyński i Włodzimierzowa z Kietlińskich Perzyńska. Wystawa psów (6 ilustr.)

Treść № 27 „ŚWIATA” z d. 16 Czerwca

„Karta albumowa”. 10 reprodukcij obrazów z wystawy Wagnerowskiej w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.
„W obliczu wielkiej reformy” B. Koskowski.
„Zaszumi las”. Powieść Gabryeli Zapolskiej.
„Pierwszy utwór H. Ibsena”. (Z 1 portr.) H. Ibsen.
„Muza w garderobie”. (Z 2 ilustr.) Ch.
„Tercyna”. Stanisław Poraj.
„Polska zaocianowa”. Jan Krzywdą.
„Na bursztynowym wybrzeżu”. (Z 3 ilustr.) A. Miecznik.
„Talizman”. Włodzimierz Perzyński.
„Arcybiskup Weber”. (Z 1 portr.) Lubicz.
„Aleksander Wagner i jego polscy uczniowie”. (Z 1 ilustr. i portr.) W. Wankie.
„Józef Wybicki”. (Z 1 portr.) al.
„Szkice lwowskie”. (Z 3 rys) A. Krajewski.
„O przekładzie z polskiego na Esperanto”. abb.
„Z patologii twórczej”. Ille.
„Humor kabaretowy”. (Z 4 ilustr.) Clarus.
„Pająk”. Zdzisław Dębicki.

Wyd. KSIĘGARNI POLSKIEJ we Lwowie

d'Annunzi o. „Dziwicy ska” rb. 1.
„Dzwony” 60 k., „Roskosh” 1.50, „Nie-
winny” rb. 1.50.
Barański Fr. „Pieśni patriotyczne
i narodowe”. I Muzyka, II Słowa rb. 2.
Gąsiorowski. „Walcuska” 2 t. rb. 4.
„Orlela” rb. 1.
„Historia dziadka do orzechów” z ry-
cinami rb. 1.20.
Jeż. „Za gwiazdą przewodnią”, po-
wieść na tle powstania styczniowego
2 tomy rb. 2.40
Kasprowicz. „Miłość” rb. 2.50, „Moja
pieśń wieczorna” rb. 2. „Salve Re-
gina” rb. 1.60
Key E. „Miłość i małżeństwo” rb. 1.50
Krasiński pisma wyd. Pniego 6 to-
mów rb. 8.30
Kallenbach. „Krasiński życie i twórczość”
rb. 4.
Kutrzeba. Histor. ustroju Polski 1.50
Lorimer. Listy wielkiego przedsię-
biorcy do syna. rb. 1
Maupassant. „Przy świetle” 60 kop.
„Miłość” 60 k.
Niedzwiecki. „Erotyki” rb. 1.
Nowaczyński. „Siedm dramatów jed-
no aktowych” rb. 1.50
Przewodnik artyst.-informacyjny po
„Reymie” rb. 1.20, po „Wenecji” 1.20
„Przew. tatrzański” rb. 2, „Przew. po
Włoszech południowych” rb. 2.50
Przybyszewski. „Dzieci szatana” 1.50
„Po drodze” 1.50, „w Malsromie” 1.50
Staff. „Skarb” 1.50, „Plakom nie-
bieskim” rb. 1.50, „Sny o potędzie” rb. 1.
„Godiwa” rb. 1.20
Stefanyk. „Klonowe liście” 50 kop.
Szuman. Nietzsche jako człowiek i po-
eta.
Zulawski. Dyktator. Prolog i cztery
akty rb. 1.50

„F. Kozłowski”

obecnie

S. Nowacki i W. Chojnowski
Rymarska 7, róg Leszna

Ekzystujący (od lat 20) najtańszy
magazyn lamp, porcelany, kry-
ształu, fajansu, majolik, galan-
terji etc. etc.

połącza po cenach bez konkurencji:

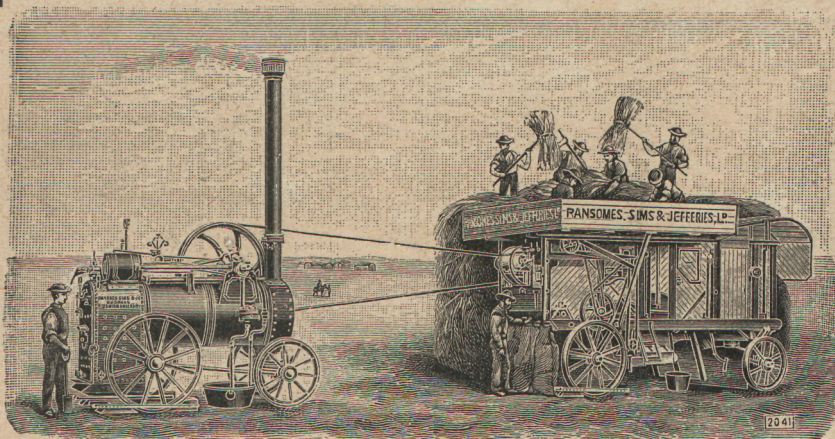
Wyprawy dla letników 106 szt.
od Rb. 7.50.

Lichterze ogrodowe—lampiony papierowe
Wielki wybór lamp, kandelabrow,
żyrandoli.

Serwisy stołowe 12 osob. fajans wy-
sortow. od rb. 4.50
Serwisy stołowe 12 osob. fajans wy-
sortow. malowane od rb. 10.
Serwisy stołowe 12 osob. porcelanowe
białe wysortowane. od rb. 12.
Serwisy stołowe 12 osob. w wielkim
komplecie franc. styl. mal. od rb. 80.
Serwisy szklanne 12 osob. gładkie wy-
sortowane. od rb. 6.50
Serwisy szklanne 12 osob. pięknie gra-
werowane. od rb. 13.
Talerze kamienne angielskie nie tłu-
kące się od rb. 2.75 tuz.
Talerze wysortowane porcelanowe bia-
łe od rb. 1.50 tuz.
Szkłanki gładkie do herbaty wysorto-
wane od 60 kop. tuz.
Szkłanki rzniete do herbaty wysorto-
wane od rb. 1.50 tuz.
Wielki wybór kryształów do żyrandoli.
Specjalny magazyn wypożyczko-
wy wypożycza lampy, porcelanę, pla-
tery, krzesła etc. na wesela, zabawy,
majówki i inne przyjęcia w Warszawie
i na prowincję.

Wszelkie reparacje, przeróbki i
odnowienia lamp, żyrandoli, kan-
delabrow. uskutecznia się bardzo
tanie i prędko.

Wielki zapas



maszyn gotowych

Specjalny skład młocarń parowych

RANSOME'A

do wszelkich potrzeb:

dla małych i wielkich gospodarstw, dla mechaników odnajmujących maszyny, dla
obywateli, nabywających maszyny wspólnemi siłami.

ALFRED GRODZKI

Warszawa, 33 Senatorska.

Katalogi i cenniki wysyłają się gratis i franco.

W. M. KOZŁOWSKI

Wykłady o filozofii

współczesnej

Cena rb. 2.

Nakład księgarni Polskiej
we Lwowie.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

MEBLE

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Załęski i S-ka

Warszawa, Erywańska 2

TELEFONU № 1639

(5196)

„WZAJEMNA POMOC”

Najtańsze

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

Włodzimierska 16, w Warszawie.

Codziennie od 10-ej rano do 6-ej wieczór.

W ustawie Towarzystwa zatwierdzonej przez Ministerium, przewidziane są ubezpieczenia na rb. 500, 1,000, 2,000, 3,000, 4,000 i 5,000. Oplata wynosi od tysiąca rb. 15 rocznie, przez jednorazowego wpisu. Osiągnięty zysk stanowi wspólną własność stowarzyszonych. W razie niezdolności do pracy, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem, ubezpieczeni korzystają z ulg następujących: a) mogą być uwolnieni od opłaty dalszych składek, b) po latach 10-ciu otrzymać mogą połowę sumy ubezpieczonej, druga zaś połowa, wypłaca się po śmierci ubezpieczonego; w razach wyjątkowych cała suma może być ubezpieczonemu za życia wypłacona.

Uznany za najlepszy

HAEMATOGEN

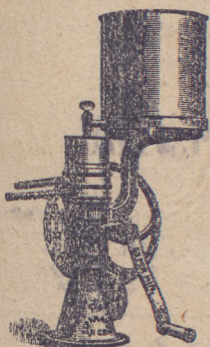
Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Chemicznej
Trampedach i Sp. w Rydze
do nabycia w większych składach aptecznych i aptekach.

Warszawska Spółka Melioracyjna

Warszawa, Al. Jerozolimska 25. Telefonu № 29-32.

Niwelacja gruntów. Osuszanie pól rowami, drenami, syst. inż. Korzybskie go. Nawadnianie pól i ogrodów. Osuszanie i nawadnianie łąk. Stawy rybne. Kultura torfowisk. Projekty i porady przy wszelkich robotach wodnych. Wyzyskanie wód do celów przemysłowych i motorycznych. Regulacja rzek. Oczyszczanie i zużytkowanie wód ściekowych z gorzelni, cukrowni i t. p. Projekty budowli gospodarskich, przemysłowych i pieców drenarskich. Osuszanie budynków wiejskich. Komasaacja i parcelacja gruntów i t. p. Porady rolne.

Instalacje Mleczarskie



Warszawa Miodowa 4

Tow. Akc.

**TADEUSZ KOWALSKI
i A. TRYLSKI.**

Niezbędny dla każdego w domu na let-
niem mieszkaniu i w podróży, patentowany
Przysnierz Pokojowy „HYGIENA”
dla obywateli zimnych i ciepłych.



Nie zajmuje miejsca,
zawieszają się na ścianie.
Zastępuje wan-
nę i kąpiel. Zalecany
przez lekarzy jako
najlepszy środek za-
pobiegający przezię-
bieniu i chorobom.
Orzeźwia, wzmacnia
nerwy, dodatkowo dzia-
ła na skórę, daje pięk-
ność i humor. Dla
pp. oficerów nieocen-
iony w pochodach.
Opakowanie i przesyłka na koszt fir-
my. Wysła się pocztą i za zaliczeniem.

JOZEF MELNIK, Warszawa, Graniczna № 6, A
m. 10, w podwórzu na lewo, 1-e piętro.

NA WIZYCIE.

— Sądziłem, że państwo już wy-
jechali, bo dawno już nie spotkałem
ich na ulicy.
— Codziennie wychodzimy z żoną
na spacer o pierwszej w nocy i wra-
camy do domu o trzeciej rano.
— Dlaczegoż tak późno?
— Bo wtedy spacer na ulicach
Warszawy jest stanowczo najbezpiecz-
niejszy.

(Kurjer Świąteczny)

Najlepsze i najtańsze motocykle LAURIN & KLEMENT

Mładą Bolesław (Czechy)
nagrodzone pierwszą
nagrodą na konkursie
Gordon - Bennett
w Paryżu 1905.

Jenerałni Repre-
zentanci na Cesar-
stwo i Królestwo
Polskie



Inż. W. J. Hess i H. Święcki
Warszawa, Jerozolimska 70 Tel. 8044.

Z CHWILI.

Nie ma tego złego, co by na dobre
nie wyszło. Dowiadujemy się z wie-
rogodnego źródła, że wszystkie lokale,
znajdujące się w pobliżu banków i in-
stytucji finansowych spadły w cenę
o połowę.

(Kurjer Świąteczny)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa
polecą:

**Wacława Rogowicza
Mozajkę Kaukaską:**

Impresje—Legends—Kartki z po-
dróży—Opowiadania—Wrażenia.

(501) **Cena 90 kop.**
do nabycia we wszystkich księgarniach.

Warszawskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu Kupców i Przemysłowców

Warszawa, Rysia Nr. 5.

Załatwia wszelkie operacje bankierskie. Przyjmuje na oprocentowanie kapi-
tały od 50 rubli, płaci do 6½%.

(531)

Rowery i Motocykle

Własnej fabrykacji z amerykańskich i angielskich części.
Nagrodzone wielkim medalem srebrnym na wystawie Spor-
towej w Warszawie w 1903 r.

Hurtowy Skład wszelkich przyborów i gum.
Ceny możliwie niskie. Conniki na żądanie. Reper. z gwarancją.

AMERICAN CYCLE COMPANY

Warszawa, Elektoralna Nr. 4.



MAISON ROMANI Marszałkowska 146. tel. 4861.

poleca na sezon wiosenny: Kostiumy, Okrycia, Ścianki i Kapelusze podług
ostatnich modeli paryskich. Obstałunki wykonywa szybko, dokładnie i tanio
Specjalność — wyprawy.

SCHLESISCHER OBERALSALZBRUNNEN

OBERBRUNNEN

Marka-ochronna

Marka-ochronna

PIERWSZORZĘDNE ALKALICZNE

ŹRÓDŁO

(530)

skutecznie stosowane od 1601 r.
Analizy i szczegóły o źródle wysła BEZPŁATNIE,
kantor ekspedycji Książeczych Wód Mineralnych w Obersalzbrunn.
Furbach i Stribol, SALZBRUNN — SKŁAD we wszystkich aptekach i
(SZŁASK) — składach materj. aptecznych.

Handel win „POD BACHUSEM”

Wina firmy MAURZYCY SEYDEL i S-ka

Warszawa — Marszałkowska róg Widok

Telefon № 100.

Winiarnia „ERMITAŻ”

Delikatesy — Śniadania — Kolacje.

Wysła Hys-
Warsz. 1896.
Wielki m. złoty.

Wysła Hys-
Warsz. 1900.
Wielki m. złoty.
Wielki m. srebrny.

Międzynarodowa Agentura SAMOCHODÓW

Warszawa, Leszno Nr. 25 Telef. 40.16.

=Sprzedaż.= =Reperacja.= =Garage.=

Wyłączna Reprezentacja **SAMOCHODÓW** fabryki francuskiej
„MORS” (o sile od 17 do 45 koni) specjalnie budowanych dla
dróg tutejszych oraz **SAMOCHODÓW** firmy

„SIZAIRE et NAUDIN”,

wyrobiają wyłącznie **SAMOCHODY** typu dwuosobowego najprostszego
i najpraktyczniejszej konstrukcji, nie wymagającej obsługi mechanicznej.

Szybkość do 60 wiorst.

Sprzedaż **SAMOCHODÓW** de Dietrich, Charron, Renault i innych, oraz
ŁÓDKI MOTOROWYCH i MOTOCYKLI F. N. 4 cylindr. z magnetycznym
zapalaniem.

WYŁĄCZNA AGENTURA PNEUMATYKÓW

MICHELIN et Comp.

kompletne stacje elektryczne, wszelkie
akcesoria i części zapasowe do
SAMOCHODÓW i MOTOCYKLI.

Szkoła akuszerzyjno-felczerska

D-ra WAWELBERGA, Warszawa, Aleja Jerozolimska 55.

Zawiadamia, że zapis uczenia na akuszerki I i II rzędu i na felczerkę na kurs
lipcowy rozpoczął się.

Przy szkole otwarte kursy masażu, pielęgniarstwa, szczepienia ospy, chorób
skórnych i wenerycznych, chloroformowanie i t. d. W Lipcu egzaminy dla
eksternistek I i II rzędu.

(506)

HANDLOWO PRZEMYSŁOWE

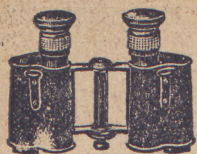
TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU

Foksal 13, Nowy Świat 32 telefon 80-22.

Przyjmuje nowych członków, weksle do dyskonta i inkasa, asekuruje pożyczki
premjowe, wystawia przekazy na miejscowości zagraniczne i krajowe, a
między innymi na: Cichocinek, Nałęczów, Czarniecką-Górę, Polagę
i Sławutę. Przyjmuje wkłady do oprocentowania płać od 4 do 6½% w sto-
sunku rocznym.

Zakład chirurgiczno-ginekologiczny z oddziałem dla rodzących
D-ra WAWELBERGA Warszawa, Aleja Jerozolimskie 55

Dla chorych niezamożnych pokoje bezpłatne. Dla chorych płatnych warunki
pobytu i leczenia bardzo przystępne. Ambulatorium dla przychodzących chorych
wszelkiego rodzaju. Bezpłatne szczepienie ospy i stosowanie masażu.
Dla chorych nieuleczalnych (rakowatych i paralityków) płatne oddzielne po-
mieszczenia.



Lornetka „Fos“

Dyplom hon. 7 med. złot. Wielki med. srebr. Minister Finans. Pierwszorzędnej powszechnie uznanej dobroci

Lornetki pryzmatyczne „FOS“

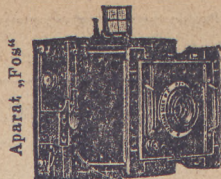
niezbędne dla sportowców silne powiększenie, ogromne pole widzenia, plastyka obrazu



Pierwsza krajowa fabryka opt.-mech. „FOS“ Warszawa, Leopoldyny 10.
Żądać wszędzie, Katalogi bezpłatnie.

Planistygmaty „FOS“

doskonałe obiektywy fotograficzne dają w połączeniu z dobrym aparatem świetne zdjęcia



Aparat „Fos“

DOM BANKOWY

W^{MA} Landau

podaje do wiadomości, że wynajmuje kasety stalowe (Safes), znajdujące się w opancerzonym skarbcu (Compound-Panzer) nowowyprowadzonego gmachu przy ulicy Senatorskiej Nr. 42 (plac Resursy Kapięckiej) i urządzone podług ostatnich wymagań techniki. (508)

Szkoła Techniczna

Wł. Piotrowskiego (Smolna № 3.)

Egzaminy dla życzących wstąpić do klas przygotowawczych 1^{ej}, 2^{ej} i 3^{ej} oraz na kurs I specjalny będą odbywać się d. 11 Czerwca i dni następnych. (492)

Po wakacjach zaś, na początku Września.

Od 1-go Lipca r. b. Szkoła będzie przeniesiona na Marszałkowską № 65 gdzie obecnie V Gimnazjum męskie.



Jedyna w Cesarstwie i Królestwie Fabryka patentowanych nieszkodliwych Antigorsetów „Hygiene“

w Warszawie, Senatorska 32
poleca Antigorsety „PLATINUM“ oraz wszelkie inne nieszkodliwe

gorsety najnowszych fasonów

po cenach bardzo przystępnych
Cenniki ilustr. na żądanie gratis i franko.

№ 4711

Kaptol

Najlepsza woda do włosów, do oczyszczania, odświeżania i wzmocnienia skóry na głowie. Specjalnie zaś przeciwko łupieżowi i potężonemu z nim wypadaniu włosów, przygotowana podług przepisu D-ra med. L. Eichhafa w Elberfeldzie.

Kaptol
nie zawiera żadnych ukrytych środków

Ferd. Mühlens
w Rydze.

Dostawca Dworu Jego Cesar-
skiej Mości.

MĄDRA ODPOWIEDZ.
— Proszę pana psora, dlaczego łabędz śpiewa przed śmiercią?
— Cóż ty, ośle chcesz, by śpiewał po śmierci?!

(Kurjer Świąteczny)

C. Urbanowski Warszawa, Erywańska 8.

Kupuje lasy i wszelkie materiały drzewne. Szatunki leśne. Eksploatacje. Urządzanie gospodarstw leśnych. Majątki z lasami do sprzedania. (5259)

Biurowe nauczycielskie KARPIŃSKIEJ

Warszawa, Moniuszki 7
poleca nauczycielki, freblówki, bony, sprowadza francuzki, niemki, angielski.

Nowa Książka Adama Szymańskiego

Niezbędna dla osób zaczynających naukę dzieci

O Najlepszym Elementarzu Świata
Cena 50 kop. Księgarnia Naukowa
Warszawa, Krucza 44.

MIEDZY LEKARZAMI.
— W ciągu bieżącego tygodnia znów trzech moich pacjentów wyzdrowiało.
— Sam sobie kolega winien, należało się nimi zajmować gorliwiej.

ZARZĄD SZKOŁY RYSUNKOWEJ

dla kobiet i młodzieży męskiej
Trębacka № 10.

Podaje do wiadomości osób interesujących się rozwojem sztuki naszej, że z powodu zawiązania spółki komandytowej, wypuszczam w obieg udziały 5% po rub. 50.

Nabywać można codziennie od godz. 11 do 1 w południe w Kancelarii Szkoły
Warszawa, Trębacka 10.
Główny kierownik ST. ADAMCZEWSKI.

Proszę o łaskawe zwrócenie uwagi!!
Magazyn optyczny

T. CHARŁUPSKIEGO

Chmielna 44 (róg Marszałkowskiej)

Poleca w wielkim wyborze Okulary i Binokle o najlepszych szklach „Dychromatycznych“. Reperacje optyczne wykonują jak najdokładniej i po cenach minimalnych, jak również poleca wyroby gumowe paryżskie w najlepszych gatunkach.

Proszę o łaskawe zwrócenie uwagi!!

№ 4711

Farba do włosów

z ekstraktu orzechowego
nadaje w krótkim czasie siwym lub rudym włosom żądany kolor od jasnobłond do czarnego. Im częściej farby tej się używa, tem ciemniejszymi stają się włosy, którym można przywrócić pierwotny kolor. 1882 r.

№ 4711 Farba do włosów
z ekstraktu orzechowego w zupełności zasługuje na pierwszeństwo przed innemi istniejącemi dotychczas, ponieważ nie zawiera żadnych szkodliwych składników.

Ferd. Mühlens w Rydze.
Dostawca Dworu Jego Cesar-
skiej Mości.

MAISON FONDÉE EN 1724



E. RÉMY MARTIN & Co COGNAC

Reprezentanci:

Dąbrowski i Cichowicz
Warszawa, Jerozolimka 63. Telef. 5630

M. STANKIEWICZ. Warszawa Trębacka № 10.

MAGAZYN
Mebli Bambusowych
FANTAZJI
JAPONSKICH



Fabryka Powozów

JÓZEFA GOLIŃSKIEGO

dawniej Karola Sommer

w Warszawie, ulica Leszno № 36. Telefon 40-10. 469

Bar „EXPRESS“

Warszawa, Jerozolimka 80

№ Telefonu 4422.

Zakład pierwszorzędny otwarty do godziny 2 w nocy

DOM BANKOWY

ULANICKI I SOKOŁOWSKI

Warszawa, 5, Krakowskie-Przedmieście 5.

(525)

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAN

jeśli obsadzić w piecu

MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA

3 medale złote.

(495)

Pat. Gasselseder, Niemceczek i Klobukowski
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE PŁASZCZOWE
Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.

Warszawa, Aleja Jerozolimka 71.

Telefon 15-02